



# posłanie

Pismo ewangelizacyjne Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym POSŁANIE

## Mamy cudownego Boga

o. Józef Witko OFM

## Jak otworzyć się na Ducha Świętego?

wywiad z o. Józefem Witko OFM

## Trwaj w pokoju wewnętrznym

Agnieszka Kozłowska

NIE ZASMUCAJCIE BOŻEGO  
DUCHA ŚWIĘTEGO,  
KTÓRYM ZOSTALIŚCIE OPIECZĘTOWANI

(Ef 4,30)



## W NUMERZE:

### 1 JAK DOŚWIADCZYĆ DUCHA ŚWIĘTEGO?

wywiad z o. Józefem Witko OFM

### 7 AŻ DO SKOŃCZENIA ŚWIATA BĘDĘ APOSTOŁEM MIŁOŚCI

Marta Kalniuk

### 12 MAMY CUDOWNEGO BOGA

o. Józef Witko OFM

### 17 \*\*\* (KIEDY SIĘ KOCHA)

Dagmara Krzyżanowska

### 18 EWANGELIZACJA W SŁUŻBIE UZDROWIENIA

Tomasz Kalniuk

### 20 KONIECZNOŚĆ WYRZECZENIA

Dagmara Krzyżanowska

### 22 TRWAJ W POKOJU WEWNĘTRZNYM

Agnieszka Kozłowska

### 24 TO BYŁA MOJA GÓRA TABOR

świadectwo

### 26 ŻYJĘ JUŻ NIE JA, LECZ ŻYJE WE MNIE CHRYSZTUS!

Katarzyna Ciesielska

### 28 CO 5 MINUT NA ŚWIECIE GINIE CHRZEŚCIJANIN

Renata Czerwińska

### 32 UCHWYCIŁAM SIĘ BOGA

świadectwo

## Nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym zostaliście opieczętowani (Ef 4,30)

Od momentu chrztu świętego nosimy na sobie pieczęć Ducha Świętego. Wraz z nią otrzymujemy charyzmaty, którymi możemy służyć sobie wzajemnie we wspólnocie Kościoła. Jednym z podstawowych naszych zadań staje się ewangelizacja i głoszenie osobistego świadectwa o tym, jak Bóg daje nam doświadczyć Swojej miłości i prowadzi nas w życiu. Nikt nie może się zwalniać z tego wezwania, tłumacząc się niezdolnością czy nieumiejętnością. Duch Pana w konkretnej sytuacji przychodzi nam bowiem z pomocą i uzdalnia do posługi. Potrzebuje jedynie naszej otwartości i dyspozycyjności. Kiedy dajemy Mu się prowadzić, sami doświadczamy ogromu łask: pomnożenia wiary, nadziei, uzdrowienia, opatrności w naszych codziennych sprawach. Bóg troszczy się o Swoje dzieci.

Co możemy Mu dać w zamian? Własne starania nad pogłębianiem relacji z Nim, wytrwałe kroczenie po śladach Jezusa, cierpliwe i pełne ufności przyjmowanie Jego woli w każdej sytuacji. To wymaga nieustannej postawy czujności, modlitwy, skupienia, rozeznawania w walce duchowej. Życie wewnętrzne jest bowiem dynamiczne – mamy kroczyć za Panem i nie ustawać w poszukiwaniu Go. On zaś pozwala się znaleźć i obdarza radością oraz pokojem, których świat dać nam nie może.

W imieniu redakcji  
Agnieszka Kozłowska



## wywiad

## Z o. Józefem Witko OFM

rozmawia Marta Kalniuk

cz. I

# Jak otworzyć się na Ducha Świętego?

**Jest Ojciec znanym rekolekcjonistą, głosi rekolekcje charyzmatyczne. Tutaj, w Toruniu, prowadzi właśnie Ojciec rekolekcje pod hasłem: „Doświadczenie Ducha Świętego”. Skąd taki temat?**

Wydaje mi się, że z potrzeby serca, bo każdy człowiek pragnie doświadczyć Ducha Świętego, chce otworzyć się na Niego i często zadaje sobie pytanie, jak to zrobić, jak żyć Duchem Świętym. Dlatego myślę, że takie rekolekcje są odpowiedzią na te pytania.

**Czy doświadczenie Ducha Świętego jest nam potrzebne w codzienności, w pracy, w rodzinie?**

Wydaje mi się, że tak. Otrzymaliśmy Ducha Świętego w sakramencie chrztu, bierzmowania i On jest

w nas, ale z jakiegoś powodu Go nie doświadczamy. Najczęściej dzieje się tak z racji grzechu, ale też i problemów, trudnych sytuacji, smutku, rozgoryczenia i niepowodzeń. To wszystko jak kurz pada na nasze serce, tworząc dość grubą skorupę, przez którą Duch Święty nie może się przebić. Nie dlatego, że nie chce, ale dlatego, że człowiek nie wyraża na to zgody. Gdyby udało mu się przez nią przebić, to – jak mówi Jezus – strumienie wody żywej popłynęłyby z jego wnętrza. Te strumienie to Duch Święty, który wszystko, co martwe, ożywia. Wiemy, że smutek może być, w pewnym sensie, jakąś śmiercią, podobnie choroba, niepowodzenia, gniew, nałogi. Każdy z nas może doświadczyć tych śmierci. A Duch Święty, ta Woda Żywa, ma moc to, co już w nas umarło, ożywić, tak więc może pojawić się radość, pokój i nadzieja, zdrowie, uśmiech, nowe życie.

 **posłanie**

Nr 1/83/2015

Pismo ewangelizacyjne  
Wspólnoty Odnowy w Duchu  
Świętym POSŁANIE  
działającej przy Kościele  
Wniebowzięcia Najświętszej  
Maryi Panny w Toruniu

WYDAWCA:  
Katolickie Stowarzyszenie  
Ewangelizacyjne „Posłanie”

PREZES STOWARZYSZENIA:  
Ewa Leszczelowska

ASYSTENT KOŚCIELNY:  
ks. prałat mgr Józef Nowakowski

REDAKTOR NACZELNY:  
Dagmara Krzyżanowska

REDAKCJA PISMA:  
Agnieszka Kozłowska, Renata Czerwińska

WSPÓŁPRACA:  
Ewa Leszczelowska, Katarzyna Ciesielska,  
Tomasz Kalniuk, Marta Kalniuk

OPRACOWANIE GRAFICZNE I  
ŁAMANIE KOMPUTEROWE:  
Marta Kalniuk

OKŁADKI:  
Magdalena Książczak, Marta Kalniuk

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:  
Tomasz Książczak

KONTAKT:  
wspolnota@poslanie.pl

ADRES NASZEJ STRONY:  
www.poslanie.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: Drukarnia Loretańska,  
Warszawa - Rembertów

## Czy można być szczęśliwym mimo tego że doświadczają się różnych trudności w życiu?

Tak, dlatego że nasze szczęście nie zależy od sytuacji zewnętrznych, ale od tego, co jest w sercu, czyli od obecności Boga. Gdybyśmy uzależniali nasze szczęście od okoliczności, to mało ludzi byłoby szczęśliwych, niewiele byłoby okazji do szczęścia. Jeśli jednak odkryjemy ten właśnie dar, którym jest Duch Święty, poznamy, że On jest Duchem radości, bo Bóg jest radością. Jeśli odkryjemy, że ona ma swoje źródło w Bogu, wówczas cały człowiek, całe jego życie zostanie nią ogarnięte. Jak źródło, do którego możemy się dobić, wytryska i rozlewa się na powierzchni, tak strumienie wody żywej, jeżeli wytrysną z naszego wnętrza, wszystko zmienia i zazielenia się nawet tam, gdzie jest pustynia. Dlatego tak naprawdę potrzebujemy Ducha Świętego, choćbyśmy sobie tego nie uświadamiali. Człowiek chory czy zniewolony tęskni za zdrowiem, wolnością, ale tak naprawdę za tą tęsknotą stoi Bóg, bo On jest źródłem uzdrowienia czy uwolnienia. Tak samo ten, kto jest smutny, potrzebuje radości, samotny – przyjaciela, chory – lekarza, ale za tymi osobami, za tymi potrzebami tak naprawdę jest ukryta potrzeba Pana Boga. Jeśli odkryjemy Go, wówczas ogarnie nas ogromna radość i szczęście. I wtedy nieważne, co się będzie działo na zewnątrz – bo tam nie zawsze jest tak, jakbyśmy sobie tego życzyli, mogą być trudności, problemy – jeśli jest radość w sercu, to wtedy, niezależnie od tego, człowiek jest szczęśliwy. Znamy takie przypadki, np. Marta Robin, która, choć była chora, przykuta do łóżka, jednak doświadcziała szczęścia. I wiele jest osób, które są radosne, mimo że sytuacja, w której się znajdują, nie napawa szczęściem. Tę radość czerpią nie z tej sytuacji, ale z serca, czyli miejsca, gdzie jest obecny Bóg.

## Jak w takim razie doświadczymy Ducha Świętego, otworzymy się na Niego?

Po pierwsze – trzeba sobie uświadomić, że Go mamy. Następnie pragnąć życia Duchem Świętym, otwarcia się na Niego. W jaki sposób mogę się otworzyć? Poddając się Mu. On już poprowadzi. Możemy mieć takie czy inne pragnienia, wymyślać

teorie doświadczenia, otwarcia się na Ducha Świętego, ale to zawsze są ludzkie sposoby postępowania czy myślenia. Najprościej po prostu Mu się poddać. A uczynić tak można wobec kogoś, komu się ufa. Jezus mówi: „Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie, niech przyjdzie do mnie i strumienie wody żywej



foto: Marta Kalinuk

popłyną z jego wnętrza”. Święty Jan pisze, że mówił wtedy o Duchu Świętym. Przyjście do Jezusa jest więc gwarancją doświadczenia obecności Ducha Świętego, który nieustannie będzie nas odnawiał, oczyszczał jak żywa woda, obmywał, napełniał tym, czego człowiek może do tej pory nie miał.

## Mówił Ojciec w trakcie rekolekcji o trzech płaszczyznach doświadczania Ducha Świętego. Czy mógłby Ojciec nam je przybliżyć?

To ważne, żeby mieć taką świadomość, bo człowiek jest pewną całością, nie da się go podzielić, ale w jego życiu można wyróżnić pewne etapy. I często tak

robimy, np. jeśli ktoś się nawraca jako dorosła osoba, wówczas mówimy, że ma etap przed nawróceniem i po nawróceniu. Możemy też zobaczyć nasze życie w innej płaszczyźnie. Pierwsza to ta, która jest naznaczona złem, trudnościami, problemami. Zazwyczaj nie chcemy jej akceptować, myśleć o niej. Często się wstydzimy tego, co było złe w naszym życiu i to sprawia, że czujemy rozgoryczenie, żal, czasem pretensje do Pana Boga, bo straciliśmy tyle lat życia. Dlaczego dopiero teraz sobie to uświadamiamy? Dlaczego nie wcześniej? Wydaje się człowiekowi, że tamto życie było gorsze, bezowocne, bezplodne. Tymczasem Słowo Boże wskazuje, że właśnie w ziemi bezplodnej bardzo często wszystko zaczyna rozkwitać. Na pustyni nie ma życia, jednak Bóg prowadzi przez pustynię i jeśli nasza bolesna, trudna przeszłość zostanie zaakceptowana, odkrywamy, że z tego zła, które popełniliśmy czy którego doświadczaliśmy, Bóg wyprowadza dobro, którym możemy się posłużyć, aby innych zachęcić do akceptacji ich własnego życia takim, jakim ono jest. Bo ono jest najwspanialszym darem Pana Boga. Nieważne, jakie było do tej pory, ważne, jakie może się stać właśnie w tym momencie.

Druga płaszczyzna uświadamiania sobie działania Ducha Świętego to doświadczenie tego, że jestem dzieckiem Boga. Stałem się nim w sakramencie chrztu świętego i wtedy otrzymałem Ducha Świętego. Bóg przyznał się do mnie, powiedział: „Chcę ciebie, Kocham cię, akceptuję cię, pragnę cię, ufam ci, dlatego daję ci życie i pozwalam ci być Moim ambasadorem. Chcę przez cię działać, objawiać się, dotykać innych. Potrzebuję cię, bo w tym świecie, który jest zły i grzeszny, możesz pokazać, że jest Bóg, który kocha i który ma moc”. Jeżeli sobie to uświadomię, to w tym momencie ogarnie mnie ogromna radość, szczęście, czyli pozwolę Duchowi Świętemu działać, bo będę szczęśliwy, że jestem dzieckiem Boga, będę czuł się wyróżniony, będę dumny z tego, że mam Boga za Ojca, że ja, taki grzeszny i marny człowiek, z taką przeszłością zostałem przez Boga zaakceptowany i wybrany.

Trzecia płaszczyzna doświadczenia Ducha Świętego to walka duchowa, bo Duch Święty, kiedy zstępuje na nas, zawsze prowadzi do zmagania ze złem, które mam w sobie i które spotykam na co dzień. W *Ewangelii św. Marka*, zanim aniołowie zaczęli usługiwać Jezusowi, stoczył On wcześniej walkę ze złym duchem. Najpierw musiał pościć, modlić się, a później odrzucić wszelkie pokusy i dopiero potem doświadczył czegoś wspaniałego, że aniołowie przyszli i zaczęli Mu usługiwać. Musimy sobie uświadomić, że po doświadczeniu Ducha Świętego czeka mnie niełatwa walka, ale z Bogiem mogę pokonać demony, które mnie atakują: złość, gniew, brak przebaczenia, pychę, egoizm. Muszę się z nimi rozprawić, nie mogę ich zostawić i pójść np. uzdrawiać mojego męża czy

rodziny, bo się nie da, bo przeze mnie te demony i tak wrócą do mojej rodziny, nawet jeśli je przepędzę w jakiś sposób z życia mojego męża czy dzieci. Najpierw trzeba doświadczyć zwycięstwa na płaszczyźnie swojego serca, życia i świadomie zgodzić się, aby owoc Ducha Świętego, który jest gwarantem Jego obecności, mógł w tej trudnej sytuacji być znakiem, że demon został pokonany. Jeśli mam złość, gniew czy nienawiść, a pojawi się dobroć, przebaczenie, akceptacja, znaczy to, że ten demon został we mnie dzięki mocy Ducha Świętego pokonany.

Te trzy płaszczyzny można sprowadzić do konkretnych sytuacji, których doświadczamy. Tak naprawdę każdego dnia powinienem sobie uświadomić, że muszę zaakceptować siebie, swoje niedoskonałości, braki, choroby czy problemy. Zawsze należy mieć poczucie, że jest się dzieckiem Boga. Nawet jeśli moje życie jest ciężkie, to jednak mam kogoś, kto jest moim Ojcem. Każdego dnia muszę pamiętać, że trwa walka ze złymi duchami. Jeśli będę tak postępował, wtedy całkiem inaczej spojrzę na swoje życie i sytuacje, które mnie dotyczą. Będę mógł przeżywać je w duchu wiary, wierząc, że mocą Boga, którą jest Duch Święty, którego otrzymałem, pokonam wszystko. Nie muszę się załamywać, rozpaczać, narzekać, bo mam moc z wysoka. A jeśli Pan Bóg tego zapragnie i mnie powoła, będę mógł – mając jakieś doświadczenie – pomóc pokonać zło drugiemu człowiekowi.

## Jak Ojciec w osobistym życiu i w swojej posłudze doświadczają Ducha Świętego?

Wydaje mi się, że w bardzo prosty sposób. Każdego dnia, kiedy się budzę, staram się uświadomić sobie (nie zawsze to wychodzi, bo czasem człowiek jest zmęczony – zanim się przebudzi, to już jest na nogach i dopiero musi wypić kawę, żeby sobie to uświadomić), że żyję i że Duch Święty jest, bo On jest życiem, On mnie pobudza do życia, ożywia. Wtedy staram się też z Nim przywitać: „Cieszę się, Duchu Święty, dobrze, że jesteś. Miło uświadomić to sobie, a skoro tu jesteś, to dzień będzie wspaniały, cudowny”. Wstaję, myję się, staram się elegancko ubrać i zaczynam spotkanie z Duchem Świętym z przekonaniem, że On tu jest. Skoro On tu jest jako konkretna Osoba, to teraz spotykam się z Bogiem, moim Stwórcą, więc muszę mieć tego świadomość. Powinienem też sobie pomóc, aby wszystko było Jemu poddane, zrozumieć, że jest to dar. W czasie modlitwy – czy przy lekturze Pisma Świętego, czy przy modlitwie spontanicznej – staram się na to zwracać uwagę. Kiedy polecam innym, wiem, że oddając w modlitwie te osoby, ich problemy czy moją posługę, zanurzam wszystko w Duchu Świętym, który to otacza i chroni, a później bardzo często w ciągu dnia mam świadomość, że On działa. On zawsze wskazuje



na Jezusa, dlatego też bardzo często towarzyszy mi przekonanie, które też staram się pielęgnować – każdy z nas musi się o to troszczyć, bo samo to nie przychodzi – o obecności Jezusa. On jest ze mną nieustannie, a skoro tak, to cuda mogą dziać się wszędzie, gdzie tylko człowiek się znajdzie i gdzie pojawi się taka potrzeba, żeby cud zaistniał. Jeśli ta świadomość towarzyszy mi przez cały dzień, to w momencie modlitwy czy to za chorych, czy zniewolonych, bardzo szybko mogę zobaczyć działanie Bożego Ducha, który w Imię Jezusa od razu dotyka i uzdrawia. To sprawia, że w sercu zawsze jest radość. Nawet w trudnościach staram się cieszyć, bo nie wiem, co mnie spotka, jakie dobro Bóg wyprowadzi z tej sytuacji, więc już na samą myśl, jaka to będzie niespodzianka od Pana Boga, skoro spotkała mnie taka przykrość, zaczynam się cieszyć. To może być teraz, może za godzinę, może na wieczór, ale będzie. I to sprawia, że człowiek czuje radość. Święty Paweł mówił, że owocem Ducha Świętego jest radość, pokój, cierpliwość, miłość. Po nich staram się poznać obecność Ducha Świętego w sobie. Posługując takim czy innym charyzmatem nigdy nie twierdzę, że Duch Święty teraz działa, ale wiem, że kiedy pojawia się dobroć, miłość, uprzejmość, kiedy mimo takiej czy innej sytuacji zachowuję cierpliwość, to znaczy, że jest On obecny. To też sprawia, że człowiek się cieszy, raduje, żyje.

### **Czy Ojciec ma w swoim życiu szczególne doświadczenie Ducha Świętego, które wyróło się Ojcu w pamięci?**

Myślę, że każdego dnia Duch Święty działa w sposób szczególny, bo On się nie powtarza, każde doświadczenie jest inne. Są jednak takie, które bardzo zapadają w serce, np. książka *Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną* jest owocem doświadczenia Ducha Świętego. Zrodziła się na nocnym czuwaniu w Jarosławiu. Przygotowałem konferencję na inny temat, miałem kartki przed sobą i zamierzałem po wstępie rozpocząć głoszenie konferencji na przygotowany temat. Duch Święty jednak chciał inaczej. On zawsze wskazuje na Jezusa. Zatem moja konferencja, choć nie przygotowana i nie zamierzona, dotyczyła Osoby Jezusa i Jego posługi wobec człowieka. To było tak mocne doświadczenie działania Ducha Świętego, że wiele osób chciało, aby te teksty im udostępnić, a ja nie miałem z tej konferencji żadnych notatek. Okazało się jednak, że ktoś te rozważania nagrał i wyraził chęć ich przepisania. W taki właśnie sposób zrodziła się ta książka, która jest znakiem mocnego działania Ducha Świętego. Z jej wydaniem też było wiele problemów. Kiedy tekst znalazł się już opracowany w komputerze, komputer został skradziony, a znajdował się tam jedyny zapis tych rozważań. Byłem na 100% przekonany, że teksty

są stracone. Wówczas zadzwoniły do mnie dwie osoby i powiedziały, że modlą się o cud. Zastanawiałem się, w jaki sposób to się dokona, skoro nie ma komputera. Może złodziej go odda, może policja go odnajdzie? A jednak w ciągu dwóch dni te teksty zostały odzyskane. Stał się ewidentny cud, bo można powiedzieć, że z niczego powstało coś, a mówiąc dokładnie: to samo, co było na tamtym komputerze – cały tekst ze wszystkimi świadectwami. Kiedy książka poszła do wydawnictwa i miała być drukowana, tryby w maszynie się popsęły, połamały i nie można było jej wydrukować. Wydawca był zaniepokojony, bo nigdy nie mieli takich problemów z żadną książką. Teraz, kiedy słyszę różnego rodzaju świadectwa, jestem święcie przekonany, że Duch Święty bardzo pragnął, żeby ta książka się ukazała, bo dotyka serc wielu ludzi, a Duch Święty zawsze wskazuje na Jezusa, to On jest w centrum. Myślę, że ta książka, która przynosi bardzo dużo dobra, jest takim mocnym doświadczeniem Ducha Świętego, który całą tę konferencję sam, poprzez moje usta, wypowiedział.

Ale są też inne sytuacje, kiedy czuję namacalną obecność Ducha Świętego, aż mi wali mocno serce, chociaż nie można opierać się na uczuciach, bo to nie jest ważne. Duch Święty działa nawet wtedy, kiedy człowiek nic nie czuje, ale wtedy pojawia się pewność – zrób krok do przodu, odważ się. Kiedyś miałem takie właśnie mocne pchnięcie od Ducha Świętego – zrodziło się ogromne pragnienie, aby powiedzieć słowa, że Jezus uzdrawia. I kolejna myśl: „Jeśli to powiesz, powiedz, że to pokażesz, że Jezus uzdrawia”.

Poddałem się Duchowi Świętemu, temu natchnieniu i mówię: „Jezus uzdrawia i teraz wam pokażę, że tak jest, że Jezus jest tutaj i uzdrawia”. Pojawił się jednak lęk – jak to pokazać, muszą być tu jacyś chorzy. Kolejna myśl: „Powiedz – niech chorzy podniosą rękę do góry, wybierz pięć osób i zawołaj je do przodu, pomódl się i zobaczysz. W ten sposób też pokażesz innym”. Odważyłem się to zrobić. Kościół był wypełniony po brzegi. Poprosiłem, aby osoby chore fizycznie, które mają widoczne choroby czy kalectwo, wyszły do przodu. Pięć osób podeszło na modlitwę i zostało uzdrowionych. Był wśród nich starszy człowiek, który miał nie tylko problemy zdrowotne, ale i duchowe. Jego życie naznaczone było narzekaniem, smutkiem nie wiadomo skąd, był zgryźliwy, niedobry dla swoich bliskich, mimo że się nim opiekowali i miał bardzo poważne schorzenie, które nie poddawało się leczeniu. Został tak mocno dotknięty, że odzyskał nie tylko zdrowie, ale radość, chęć życia. Później jego córka dawała świadectwo, że następnego dnia nie poznawała ojca, który tętnił życiem. Miał siedemdziesiąt parę lat, a w sobie tyle siły, radości, szczęścia, że niejeden młody mógłby mu pozazdrościć. Była tam też osoba o kuli i została uzdrowiona z problemów związanych z kręgosłupem. Właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że Duch Święty bardzo pragnie, aby Mu zaufać w ciemno, bo człowiek nie ma dowodów na to, że ktoś zostanie uzdrowiony. Nie wymusimy uzdrowienia na Panu Bogu, ale możemy zaufać, że On zadziała w momencie, kiedy ogłosimy, że On jest Tym, który uzdrawia.



Przypomina mi się scena ze Starego Testamentu, gdzie jest opisane uzdrowienie Syryjczyka Naamana, który był trędowaty. W jego domu znalazła się dziewczyna, Żydówka, która w pogańskim kraju, będąc niewolnicą, powiedziała coś, co nie było akceptowane nawet w Izraelu, co nie było w modzie – że Bóg Izraela uzdrowia i nieważne, czy jest się Żydem, czy poganinem, ważne, aby przyjść do Niego. A jeśli się przyjdzie, na pewno się zostanie uzdrowionym. Naaman uwierzył w to i rzeczywiście tak się stało. Jezus potwierdza to, że za czasów proroka Elizeusza było w Izraelu wielu trędowatych, ale żaden z nich nie został uzdrowiony, tylko Syryjczyk Naaman. Stało się tak, bo ktoś się odważył powiedzieć, ogłosić, że Bóg uzdrowia. I dzisiaj jest podobnie. Uzdrawienie dokonuje się w Imię Jezusa, ale mocą Ducha Świętego. Musimy więc najpierw ogłosić, że tak jest, że Bóg uzdrowia. Jeśli nie ma kogoś, kto by to ogłosił, nie ma uzdrowień, bo ludzie nie przyjdą. Skąd będą wiedzieć, że Bóg uzdrowia? Wiele chorych osób uczestniczy we mszach świętych niedzielnych i nikt nie jest uzdrawiany. A przecież to ta sama msza święta, która jest odprawiana wtedy, kiedy jest modlitwa o uzdrowienie. Msza się nie zmienia. Jest to ta sama Ofiara Jezusa i ta sama moc, ale nikt z niej nie korzysta, bo nie ma świadomości, że w tej Eucharystii działa Duch Święty, że ta Eucharystia może całe moje życie przemienić i uzdrowić. Stąd też doświadczenie Ducha Świętego, w którym On popycha na głębokie wody: „Ogłoś, nie myśl o tym, co będzie.

Powiedz te słowa, odważ się. Ja zrobię resztę”. Taki krok do przodu wiele lat temu dał mi do zrozumienia, że Bóg jest cały czas, tylko my się lękamy, boimy albo zakładamy, że Bóg nie zadziała, nie chce uzdrowienia. Tymczasem właśnie w takich sytuacjach, kiedy człowiek zrobi krok do przodu, okazuje się, że Bóg działa z ogromną mocą i sam się człowiek temu dziwi.

Kiedyś też miałem takie doświadczenie i też byłem w szoku, bo tego się na co dzień nie doświadcza, nie spodziewa. Trwała adoracja, wystawiłem Pana Jezusa w monstrancji i zrodziły się takie słowa: „Ogłoś teraz, że Ja tu jestem żywy i prawdziwy i na dowód tego osoby chore zostaną uzdrowione. Powiedz to do mikrofonu”. Zrobiłem tak i okazało się, że w tym właśnie momencie około 20 osób zostało uzdrowionych z problemów fizycznych. Bóg je dotknął. To jest właśnie ten moment, kiedy Duch Święty w sposób wyraźny objawia moc albo, inaczej mówiąc, dopiero wtedy sobie uświadomiamy, że On działa. I dlatego wydaje mi się, że każdy moment jest szczególny, tylko wiele tych chwil jest nieuświadomionych. Ale jeśli sobie zdamy z tego sprawę, okazuje się, że dla nas jest to szczególnie moment, bo z mocą zapada w nasze serce i pamięć. Doświadczeniem Ducha Świętego jest np. fakt przebudzenia rano, to, że żyję, dar życia, ale często nie mamy tego świadomości.

Toruń, 16 listopada 2013 r.

foto: Marta Kalniuk

## Aż do skończenia świata będę apostołem Miłości

### Ale i tak się modliłam

Marta Luiza Robin przychodzi na świat 13 marca 1902 r. we Francji, w Châteauneuf-de-Galaure, na płaskowyżu zwanym Równiną, położonym między Alpami a rzeką Rodan. Jest szóstym i najprawdopodobniej, ze względu na już trudne warunki bytowe, nieoczekiwanym dzieckiem państwa Robin. Ojciec, spracowany, prosty chłop, darzy ją szczególną miłością i czule nazywa Tusią. Marta, choć jest niezwykle słodkim dzieckiem, martwi rodzinę swoją chorowitością.

Rodzice posyłają pięcioletnią Martę do szkoły gminnej, jednak częsta absencja z powodu chorób i, mimo dobrych chęci, raczej przeciętne zdolności nie pozwalają jej zdać egzaminu końcowego. Ponieważ brak jej posagu, ma podzielić los matki, wychodząc za wieśniaka, zostając matką wielu dzieci i zajmując się gospodarstwem. Decyzją rodziców kończy edukację po opanowaniu umiejętności czytania i pisania. Na lekcje religii natomiast musi chodzić aż 4 km. Katecheza nie jest zbyt porywająca, jednak dziewczynki to nie

zniechęca, czasami nawet ośmiela się zadać jakieś pytanie, co nie jest mile widziane przez zakłopotanego proboszcza. Marta wzrasta do tego, co prawda, w środowisku chrześcijańskim, ale mało praktykującym. W opinii rodziny „zbyt długa” modlitwa uznawana jest za marnowanie czasu. Pomimo niesprzyjających warunków, życie duchowe kiełkuje w niej w ukryciu przed światem od najmłodszych lat. Zwraca się do Boga jak do Ojca, choć nikt jej tego nie nauczył, a On odpowiada. Stąd dość wczesne przywiązanie do modlitwy. Według sióstr, których miała aż cztery, Marta modli się za dużo: *Siostry nie zgadzały się, żebym cały czas spędzała na modlitwie, ale i tak się modliłam, najczęściej w łóżku.* O swojej I Komunii, którą przyjmuje 15 sierpnia 1912 r., mówi: *Moja I Komunia św. stała się połączeniem z Naszym Panem. W tamtym momencie całkowicie zapanował nad moim życiem.* W innym miejscu wspomina: *Jako mała dziewczynka zawsze kochałam Pana Boga.*

Według najbliższych, którzy uznawali to za coś zwyczajnego, jest *grzeczna, czuła, pełna poświęcenia, posłuszna i pobożna.* Sama o sobie mówi: *Rodzice*



foto: Tomasz Książczak



rodzice Marty Robin

czas choroby przemienia ją wewnątrz. Snuje plany wstąpienia do klasztoru. Jednocześnie martwi ją fakt osłabienia wiary ojca, który przestaje uczestniczyć w niedzielnych mszach. *Wtedy to oddałam się Bogu całkowicie, wybierając nie życie karmelitanki, ale nie wybierając niczego.*

**Próba jest darem nieba, która uświadamia nam, czym jesteśmy i uczy nas, jak osiągnąć doskonałość.**

(7 X 1931 r.)

Pod koniec roku choroba wraca. Marta nie chce się położyć, większość czasu spędza na fotelu. Haftem próbuje zarobić na lekarstwa. Wykonuje też drobne prace domowe, nie może jednak już uczestniczyć w obowiązkach wokół gospodarstwa. Ponieważ ma wolny czas, troskliwe siostry starają się dla niej o jakieś książki. Tak zaprzyjaźnia się ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus, francuską karmelitanką. Duchowość św. Teresy rzuca światło na jej życie. Drugie światło to postać wizytki, s. Benigny Ferrero, której ukazywał się Chrystus. *Miłość, poświęcenie i misja* – to idee zaszczerpione w niej przez wizytkę. Wiosną 1922 r. spędza u siostry, by ją zastąpić podczas wyjazdu do Marsylii. Na strychu znajduje skrzynię, a w niej książeczkę do nabożeństwa, którą otwiera: *Czemu szukasz spoczynku, gdy do walki zostałaś przeznaczona? Czemu szczęścia szukasz, skoro narodziłaś się dla cierpienia?* Wewnątrz słyszy głos: *Dla ciebie przygotowano cierpienie.* Znowu otwiera książkę: *„Bogu należy oddać wszystko”.* *Nie czytałam już dalej, to było moje światło.* Nie bez walki, siłą woli odpowiada: *tak.* Ma wówczas 20 lat. Latem tego samego roku choroba uderza kolejny raz, bolą ją stawy i plecy, chodzi, ale jakby złamana w pół.

**Nie umrzesz. Masz do spełnienia misję**

Pod koniec roku 1925 pisze akt ofiarowania i oddania się Miłości i Woli Bożej, w którym składa całą siebie Bogu. W 1926 r. ogólny stan zdrowia Marty pogarsza się, zaczynają się poważne problemy z trawieniem i przyjmowaniem pokarmów. 3 października, we wspomnienie św. Teresy z Lisieux, dochodzi do bardzo poważnego krwotoku ze strony układu trawiennego. Lekarze czują się bezsilni, rodzina jest przygotowana na najgorsze. Marta przyjmuje sakrament namaszczenia chorych i wchodzi w stan agonii, który trwa 3 tygodnie. Po nich jednak budzi się: *Wydaję mi się, że nie umrę. Widziałam św. Teresę, była u mnie trzy*



*Nareszcie mogłam pokochać Go całym sercem (...). Nie boję się już żadnej z łask Jego miłości (...). Moje trudy, obawy, nawet słabości, niemoc i bezczynność, wszystko to zniknęło albo stało się łatwiejsze do wytrzymania... Redaguje też nowy akt, w którym oddaje się całkowicie Bogu jako ofiara.*

Na początku 1929 roku traci władzę w ramionach i nie może już odtąd haftować. Każdy dotyk zadaje jej ból. Od tej pory resztę życia spędzi w małym łóżku, zrobionym specjalnie dla niej. Choroba, oprócz paraliżu całego ciała, powoduje jego deformację w taki sposób, że Marta całkowicie bezwładna leży w jednej pozycji, na plecach, z nogami podkurczonymi pod ciało. Jedynie palcami ręki jest w stanie wykonywać minimalne ruchy, pozwalające przewijać koraliki różańca. Później składa Bogu też swój wzrok; ofiara zostaje przyjęta.

**Czy cierpimy mało, czy dużo, nie cierpimy na próżno, to zbyt smutne, ogromnie smutne. Cierpimy dla Boga i za dusze. Cierpimy w pokoju i z miłości.**

(7 I 1930 r.)

razy. Innym razem powie: *I pomyśleć, że tak ją kocham, Tereskę, a ona zamknęła mi drzwi do nieba. Powiedziała mi: Nie umrzesz. Masz do spełnienia duchową misję.* Marta czuje się lepiej, ale choroba stawia kolejny krok: *Nie mogę uczynić najmniejszego ruchu bez mojej ukochanej mamusi. Zachowałam wprawdzie częściową władzę w rękach i ramionach, ale stały się one bardzo niezręczne.* Jednocześnie odczuwa lęk, przygnębienie, samotność, ale ciągle powtarza: *Fiat.* W doświadczeniu

**Nikt nie wie naprawdę, czym jest pokój i radość, jeśli nie przeszedł przez tygiel cierpienia. Nikt nie wie, jakie siły, jaką nadludzką radość daje odpoczynek w woli Bożej, nawet krzyżującej.**

(7 I 1930 r.)

duchowych ciemności dojrzewa jak ziarno wrzucone w ziemię, odkrywa wartość cierpienia: *Jedynie cierpiąc i poprzez cierpienie uczymy się kochać i kochamy prawdziwie... Przełom następuje w maju 1927 r. Podczas przyjęcia Komunii św. jej duszę zalewa światło – jest to moment mistycznego zjednoczenia z Bogiem:*

Rok 1930 przynosi nowe doświadczenia. Proboszcz parafii, od którego doznała wcześniej wielu cierpień i niezrozumienia, zapada na ciężką chorobę. Marta w chwili zagrożenia jego życia ofiarowuje siebie. Kapłan w cudowny sposób wraca do zdrowia, a ona odkrywa swoje nowe zadanie: zastępowanie w cierpieniu. Później, kiedy Równinę będą odwiedzać tysiące osób szukających pomocy i pocieszenia, jeszcze nie raz będzie oddawać cierpienie za cierpienie.

**Czy chcesz być taka jak Ja?**

Po kolejnym okresie duchowych nocy ukazuje jej się Jezus i pyta: „Czy chcesz być taka jak Ja?”. Marta wypowiada kolejne *fiat*. Na początku października 1930 r. widzi Jezusa na krzyżu, z Jego Serca wychodzi ognista strzała, która, rozdzielając się, przeszywa ręce, nogi i serce Marty. Zbawiciel wciska na jej głowę cierniową koronę. *Zniknął. Na dłoniach, stopach pojawiła się krew. Także na boku i głowie.* Ksiądz George Finet, późniejszy ojciec duchowy Marty Robin, pisze, że podczas wkładania korony cierniowej Marta czuła ją aż na gałkach ocznych. *Od tamtej chwili, każdej nocy i czasami za dnia, z oczu Marty wypływały krople krwi.* W każdy piątek przeżywa Mękę Pańską, agonია zaczyna się już w czwartek wieczorem i trwa do niedzieli rano. Marta cierpi okrutne męki fizyczne

i duchowe, jak zapowiada jej to sam Zbawiciel: *To ciebie wybrałem, abyś przeżywała moją Mękę w sposób najpełniejszy od czasu mojej Matki i nikt po*

Mimo tego badający ją w 1942 r. lekarze stwierdzają: (...) *pacjentka nie przedstawia objawów wyraźnego wychudzenia lub wyniszczenia.*



**Bóg jest miłością i w tej miłości całkowicie się zatracam. To z niej czerpię całą zapał, wszelką czułość i miłość, siły do cierpienia.**

(14 IV 1932 r.)

Jednocześnie wzmagają się ataki diabła, który początkowo zadaje jej różnego rodzaju cierpienie, np. wzbudzając ogromne pragnienie, którego przecież nie jest ona w stanie zaspokoić, zalewając ją morzem pokus, poddając w wątpliwość jej misję i ofiarę. Potem rozpoczynają się też fizyczne ataki – nie raz po nocy jej ojciec duchowy lub inne osoby znajdują ją na podłodze pobitą i posiniaczoną.

Mimo ciągłych cierpień Marta czuje się szczęśliwa. Mówi: *Tak, jestem szczęśliwa, o Ukochany, gdyż czuję jako moje serce bije w Twoim, żywym i władczym, które panuje nade mną; jakże wielkie jest to misterium! Czuję się jak w raj. O, mój Boże, jeśli dajesz mi tyle pokoju, jeśli obdarzasz mnie takim szczęściem tu, na ziemi, co dopiero będzie w niebie?* (29 VIII 1932 r.). Inni postrzegają ją jako osobę, która nigdy nie jest smutna mimo wielkiego cierpienia.

**Aż do skończenia świata będę apostołem Miłości**

Życie Marty nabiera rozgłosu. Zaczynają ją odwiedzać różne osoby, a tym wizytom towarzyszą kolejne cuda, przemieniają się serca, zwracają się do Boga. Rozchodzi się

*tobie nie będzie jej przeżywał w Kościele w takiej pełni. Abyś mogła przeżywać ją całkowicie, nigdy nie zaśniesz, coraz bardziej postępując w cierpieniu.* Marta zaczyna doświadczać całkowitej bezsenności. To nie koniec ofiary, o którą poprosi ją Zbawiciel. Od 1931 r. stopniowo przestaje ona jeść i pić. Mimo ogromnego pragnienia nie jest w stanie spożyć nawet niewielkiej ilości płynów, jedynie jej usta są regularnie zwilżane wodą. Przez resztę życia, czyli prawie 50 lat, Marta odżywia się tylko Ciałem Pańskim, które za każdym razem wchłania się do jej przełyku w cudowny sposób.

wieść: *Świętą mamyna Równinie.* Marta odkrywa kolejny wymiar swojej misji. Jednocześnie jest świadoma, że to tylko część tego, do czego została przeznaczona. Pali ją gorące pragnienie: *Kochać, kochać do szaleństwa! Niczego mi nie trzeba, tylko być całą miłością... Jedynie miłość mnie pociąga. (...) Przyjąc ze spokojem i miłością każdą daną mi przez Boga minutę, żeby Mu ją ofiarować później. Smutne byłoby otrzymywać wszystko od Miłości i nie dawać Jej wszystkiego.* O swojej misji mówi: *Objąć całą ziemię królestwem prawdy i miłości, oto moja misja. Jako jedyny ślad mojego przejścia*

*przez ten padół chciałabym zostawić świetlistą smugę prawdy i wielki pożar miłości Bożej. (...) Aż do skończenia świata będę apostołem Miłości. Jak długo będą na ziemi ludzie cierpiący, którzy walczą, tkwią w błędach, będę się za nimi wstawiała, przyjdę ich miłować, wspierać i wskazywać im prawdziwą ojczyznę.* Marta rzeczywiście staje się Apostołą Miłości, poprzez swoją modlitwę i nieustanną ofiarę, poprzez służbę tym, do których Pan ją posyła. Liczba wizyt u Świętej z Równiny ciągle rośnie. Po roku 1970 przyjmuje nawet 50-60 osób dziennie, według ścisłego, ustalonego wcześniej harmonogramu. Ponadto odpisuje na setki listów, z ojcem duchowym i swoimi współpracownikami organizuje pomoc materialną i duchową dla ubogich i opuszczonych. Ale nie tylko ci najmniejsi – według sądu tego świata – szukają u niej pomocy. Odwiedzają ją także ci „wielcy”: intelektualiści, teologowie, różnego rodzaju sławy, niektórzy ze zwykłej ciekawości, inni chcąc utwierdzić się w swoim cynizmie wobec tego, co niewidzialne. Nikt jednak nie wyjeżdża z Równiny taki sam. Teologowie nie mogą oprzeć się wrażeniu, że ta sparalizowana kobieta, która nie ukończyła żadnej szkoły, przerasta ich w swoim geniuszu. Podczas każdej wizyty nie przestaje się modlić i zachęca do wspólnej modlitwy. Udziela rad, pociesza, pociąga do miłości Boga, rozwiewa wątpliwości, utwierdza w powołaniu. Często płyną łzy cudownej przemiany wśród niewielu słów, bo wizyta zwykle trwa 10 min. Statystyki na równinie to ok. 5000 osób rocznie!

**Cała moja teologia, cała wiedza to miłość, związek mej duszy z Bogiem, przez Jezusa z Maryją. To jest mój szczyt i moje wszystko, nie pragnę wiedzieć więcej.**

(2 I 1930 r.)

Marta wspiera też i inspiruje powstawanie i rozwój w Kościele nowych wspólnot przyczyniających się do jego odnowy. Sama zapowiada w 1936 r. wiosnę

Kościola, która ma się dokonać przez laikat tworzący ogniska światła, dobroci i miłości, jak sama wyjaśnia: *Wielkie rodziny z duchowymi na czele i Najświętszą Panną jako matką. Będą one organizować rekolekcje dla wszystkich, a proponowane nauczanie realizować w praktyce w życiu wspólnotowym, na świadectwo trwania w jedności i na modlitwie.*



Marta umiera w nocy 6 lutego 1981 r. Czy wspomniana wiosna Kościoła już nadeszła? Razem z Martą Robin, która – jak sama zapowiedziała – do końca świata zostaje Apostołą Miłości, prosimy, aby ten żar, który płonął w jej sercu, wylewał się na nas. Niech czyni wszystko nowe, tak jak nowe stawały się serca jej współczesnych w spotkaniu z tą, która oddała wszystko za wszystko. Ona bezgranicznie zaufała Bogu i nie doznała zawodu, wydała siebie do końca i jej życie zrodziło błogosławione owoce. Oby nasze serca były ufne i hojne względem naszego Pana, gdyż *smutne byłoby otrzymywać wszystko od Miłości i nie dawać Jej wszystkiego.*

**Na podstawie: Jean-Jacques Antier, Marta Robin. Nieruchoma podróż; [www.voxdomini.com.pl/sw/marta\\_robini](http://www.voxdomini.com.pl/sw/marta_robini)**

# Mamy cudownego Boga

o. Józef Witko OFM

## Konferencja

wyłączona 16 listopada 2013 r.  
w Toruniu w trakcie rekolekcji  
„Doświadczenie Ducha Świętego”

## Czy jesteś spragniony?

Duch Święty został nam dany w sakramentach chrztu i bierzmowania. Jest On w nas, ale z jakiegoś powodu Go nie doświadczamy. Bliższe są nam inne doznania, takie jak: smutek, rozdrażnienie, gniew, złość, problemy, choroby. Trudno nam doświadczyć Jezusa, choć to Duch Święty Go objawia. Jeśli nie dotknie nas Duch Święty, nawet jeśli spotykamy Pana w Eucharystii, czas adoracji czy mszy św. nie rozpala naszych serc radością, nadzieją, nie wracamy po nich na skrzydłach, nie rzucamy się naszym wrogom na szyję, nie mówimy: „Przebaczam ci, dziękuję, że mnie zraniłeś, bo dzięki tobie mogę się uczyć prawdziwej miłości”. Nie mamy takich przeżyć, bo Duch Święty został jak gdyby przykryty ogromną warstwą problemów, trudnych sytuacji, nieszczęść, smutku i teraz nie może się przebić. Woda źródłana jest w cenie, ale aby dostać się do źródła, trzeba zadać sobie wiele trudu, mieć odpowiedni sprzęt, aby przebić się przez twardą skorupę ziemi. Jeśli jednak to się udaje,

wytryska ona do góry i rozlewa się na wszystkie strony. Prorok Izajasz pisał: *Bo rozleję wody po spragnionej glebie i zdroje po wyschniętej ziemi. Przeleję Ducha mego na twoje plemię i błogosławieństwo moje na twych potomków. Wyrastać będą jak trawa wśród wody, jak topole nad bieżącymi wodami. Jeden powie: „Należę do Pana”, a drugi się nazwie imieniem Jakuba, inny zaś napisze na swej ręce: „Pan” i otrzyma imię Izrael (Iz 44,3-5). Tak właśnie się dzieje, bo to wytryska z naszego wnętrza. Jezus mówi podobnie: *W ostatnim**

*zaś, najbardziej uroczystym dniu święta, Jezus stojąc zawołał donośnym głosem: „Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza”. Święty Jan doda: *A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego; Duch bowiem jeszcze nie był <dany>, ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony (J 7,37-39). A zatem aby doświadczyć Jezusa, spotkania z Duchem Świętym i tego, aby Duch Święty wylewał się z naszego życia, naszego serca, Jezus musi być uwielbiony. W Ewangelii św. Jana Jezus jest uwielbiony wówczas, kiedy wisi na krzyżu. Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że JA JESTEM (J 8,28); Potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego (J 3,14b).**

## Otwórz się na cud

Nasze serca często są skażone grzechem, są twarde. Jezus mówi, że to z serca ludzkiego pochodzi całe zło i to ono czyni go nieczystym, dlatego musi być oczyszczone. Serce człowieka przypomina dziką figę. By miała ona zdrowe owoce, nadające się do jedzenia, musi być nacinana. Wtedy z owoców ulatnia się gaz, figi szybko dojrzewają, stają się smaczne i zdrowe. Tak samo jest z naszym sercem. Bóg je nacina i wtedy wydobywa się z nich trująca substancja, jad złego ducha. W jaki sposób to robi? Przez trudnego człowieka, którego stawia na naszej drodze, przez ciężkie sytuacje, problemy, choroby. Wtedy widzimy, jak czasem aż buzuje w nas złość, gniew, człowiek wybucha, choć się tego po sobie nie spodziewał. Zauważcie, że w gniewie człowiek ma potężną siłę. Bardzo często przypomina to manifestację złego ducha, który daje znać o sobie w opętanych między innymi poprzez ogromną siłę i głośny ryk. Ciężko takiego człowieka utrzymać, ale widzimy i w sobie, że nie potrafimy opanować złości, gniewu. Jest to tak potężne, że eksploduje i nieważne, kto się wtedy napatoczy, dobry czy zły człowiek – zazwyczaj niewinni – i na niego wylewamy swą złość: na najbliższych, na współmałżonka, na dzieci, na przyjaciół. Później tego żałujemy, nie wiemy, co nas opętało. Tymczasem to Bóg zrobił nacięcie na sercu, bo chciał, aby z niego wyszło całe zło. Co zatem mamy robić w takiej sytuacji? Postawmy w tej ranie Krzyż Chrystusa i uwielbiamy Go w tej sytuacji, w której się znajdujemy. Kiedy ktoś nas zranił, kiedy jest nam

trudno, uwielbiamy Jezusa, oddajemy Mu chwałę. Wówczas Duch Święty wyleje się na nas i objawi się przez konkretny owoc. *Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga 5,22-23). Duch Święty zaczyna objawiać się na różne sposoby – przez dobroć, cierpliwość, miłość, uprzejmość, łagodność, itp. To jedyne niepodważalne dowody na to, że mamy Ducha Świętego. Mówienie językami nie jest tego wyznacznikiem, podobnie dar uzdrawiania ani prorocтво, bo mogą być to dary demoniczne. Kiedy jednak jest w nas miłość, radość, pokój, łagodność, możemy być wówczas pewni, że mamy Ducha Świętego. A wtedy mogą dziać się naprawdę niezwykle cuda. Bóg uzależnił czynienie ich właśnie od nas. Zgódź się na cud, bo jest wspaniała okazja. Przebaczenie jest cudem. Dobroć jest cudem. Miłość jest cudem. Wszystko staje się cudem.*

**Serce człowieka przypomina dziką figę. By miała ona zdrowe owoce, musi być nacinana. (...)  
Tak samo jest z naszym sercem.  
Bóg je nacina...**

Ktoś mi kiedyś opowiadał pewną historię: w niedzielę żona poszła wcześniej do kościoła, a mąż z żoną szedł później. Żona powiedziała: „Przygotuję obiad, ale pamiętaj, po kościele masz przyjść do domu. Zjemy obiad, będą dzieci – masz przyjść”. Mąż poszedł do kościoła, a potem spotkał kolegów: „Chodź na piwo, tak gorąco”. „No dobrze, jedno nie zaszkodzi”. Ale jedno to mało, bo chce się pić, było drugie, trzecie i trochę poszło w głowę. Minęły ze dwie godziny. Wracając z kolegami już się spodziewał, co będzie: „Moja stara teraz wyżyje się na mnie. Już obiad mam z głowy. Wszystkie żale na mnie wyleje”. Szedł z takim nastawieniem, dotarł do domu, a żona uśmiechnięta powiedziała: „Kochanie, nareszcie jesteś. Czekaliśmy z obiadem. Siadaj, podam ci”. Był trochę w szoku, oczekiwał innej reakcji. Zapytał więc: „Słuchaj, wszystko w porządku?” „Tak, a dlaczego pytasz?” „Bo jakoś nie krzyczysz, nie złości się”. „Ależ ja jestem ci wdzięczna, że się spóźniłeś, bo potrafiłam być cierpliwa, utrzymać język za zębami. Czuję się teraz wspaniale, mam ogromną radość i chcę się z tobą nią podzielić. Siadaj, podam ci obiad, porozmawiamy. Nie przejmuj się, każdemu się zdarza”. I mąż następnym razem przyszedł punktualnie, bo stwierdził, że żona jest inna i nie może jej zawieść. „Kiedyś za młodu zawsze na mnie czekała, cieszyła się, nie krzyczała. Coś dobrego się dzieje, więc też muszę się postarać”. Wszystko zaczyna się zmieniać właśnie dlatego, że otwieramy się





na cud, który jest gwarantowany przez obecność Ducha Świętego w konkretnym owocu. To ja wybieram owoc.

## Wybierz radość

Ale jeśli go nie wybieram, kto go wybierze? Zły duch. *Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała* – ciało w Piśmie Świętym jest często narzędziem złego ducha, przestrzenią, w której się objawia – *niezrząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne* (Ga 5,19-21). Jeśli ogarnia mnie złość, to nie mogę zrzucić winy na drugiego człowieka. To we mnie jest ta złość i to ona wypływa z mojego serca. Może być czasem podsycana przez złe duchy. Nie powinienem zatem godzić się na ich obecność w moim życiu, bo jeśli im ulegnę, to tak jakbym powiedział im: „Dobrze, że jesteście. Teraz razem tutaj porozrabiamy”. Ludzie godzą się na złe duchy, nie wiedząc, w jaki sposób będą na nich wpływać i co zasieją w sercu. Jeżeli jest tam złość, gniew czy nienawiść, to nasienie wyda owoc i dotknie mnie i tych, których spotkam. Jeśli ktoś się zgodzi na smutek – to po pewnym czasie, nawet nie wiedząc, będzie smutny i nie będzie już potrafił się uśmiechać. Czy ktoś z was stanął dzisiaj przed lustrem? Lustro jest nam potrzebne, możemy zobaczyć, czy nie jesteśmy

brudni, gdy idziemy do ludzi i chcemy jakoś wyglądać. Ale czy komuś przyszło na myśl, żeby poćwiczyć przed lustrem uśmiech? To nie jest takie łatwe, żeby się uśmiechać. Kiedy zaczniecie próbować, stwierdzicie, że macie nienaturalny uśmiech, dlatego że mięśnie twarzy zanikają. To bardzo niebezpieczne, kiedy stajemy się niezdolni do uśmiechu, nie potrafimy wyrazić radości. Jedna z osób, która została opętana – była na II stopniu reiki, 10 czy 11 lat trwały nad nią egzorcyzmy – w końcu została uwolniona. Była przeszcześliwa. Czekala na ten dzień, bo wiedziała, że zmieni się całe jej życie, że wreszcie będzie wolna. Ale kiedy została uwolniona, dopiero się zaczęło. Bo do tej pory to zły duch poruszał jej mięśniami. Teraz, kiedy został wyrzucony, nie wiedziała, jak się uśmiechnąć, musiała się na nowo tego uczyć. Ta osoba powiedziała: „Mam w sercu pokój i radość, ale nie potrafię tego wyrazić na zewnątrz, nie wiem, jak. Po prostu zapomniałam!”. Potrzeba nam nieustannie ćwiczyć się w okazywaniu uprzejmości, radości. Tak ważne jest, żeby często się uśmiechać, nawet jeśli ktoś ma brzydkie zęby, przecież nikt na to nie patrzy. Czym się przejmować, przynajmniej będzie powód do śmiechu.

## Zaprańnij czegoś więcej

Kiedy chcemy doświadczyć Ducha Świętego, po pierwsze musi być pragnienie. Zapewne macie

pragnienie Boga, bo jesteście na tych rekolekcjach. Ale wiecie też, że pragnienie samo się nie zrodzi. Komu chce się pić zimną? Żeby było pragnienie, muszą być stworzone odpowiednie warunki. Jeśli znajdziemy się na pustyni, momentalnie zaczynamy szukać wody. Kiedy są upały, chcemy pić. Zimą nie czujemy takiego pragnienia. Niekoniecznie słuszne jest twierdzenie: „Pojadę na rekolekcje, kiedy będę miał pragnienie” – bo może go nie być. Aby pojawiło się pragnienie, musi być gorąco, upał. Samo słońce nie wzbudziłoby go w nas, jeżeli nie byłoby atmosfery, dzięki której zaczynamy odczuwać ciepło. Słońce bez niej staje się zimną kulą. To dzięki atmosferze, która otacza ziemię, czujemy ciepło, widzimy światło i kolory, czujemy, że żyjemy. Taką duchową atmosferą jest Duch Święty. To dzięki Niemu czujemy ciepło Bożej miłości i rodzi się pragnienie Boga. To, co nam pomaga otwierać się na Ducha Świętego, to modlitwa. Ona zapewnia nam nie tylko bezpieczeństwo, ale i gwarancję pragnienia. Jeśli raz wejdziesz w modlitwę, zawsze będziesz w nią wchodził. Jeśli ktoś tego nie odkryje, modlitwa zawsze będzie dla niego ciężarem, nie pociągnie go do Boga, gdyż nie pojawi się pragnienie. Jak stworzyć przestrzeń modlitewną, która sprawi, że będę szukał miejsca, by się modlić? Wiecie, na czym polega modlitwa? Na pewno znacie jej definicję, że jest to rozmowa z Bogiem. Kto z was nie chciałby z Nim porozmawiać? A jak wam

idzie ta rozmowa? Być może raz lepiej, a innym razem gorzej, gdy robi się monotonna, staje się monologiem.

Kiedyś na nocnym czuwaniu w Jarosławiu zapytałem, czy ktoś zna cudowną modlitwę. Kilka osób podniosło rękę. Postanowiłem doprecyzować: „Chodź mi o taką modlitwę, która po odmówieniu sprawi, że nastąpi uzdrowienie”. Już mniej rąk było w górze.

**Taką duchową atmosferą jest  
Duch Święty. To dzięki Niemu  
czujemy ciepło Bożej miłości i  
rodzi się pragnienie Boga.**

Zadałem jeszcze trzecie pytanie: „Chodzi mi o taką modlitwę, która odmówiona nad osobą siedzącą na wózku sprawi, że ona od razu wstanie”. Jedna osoba podniosła rękę. Była pewna, że zna taką modlitwę. A ja... nie znam takiej modlitwy. Powiedziałem więc: „Nie ma cudownych modlitw. Mamy za to cudownego Boga. To nie modlitwa sprawia cuda, nie ona uzdrawia, ale czyni to Bóg, który działa, kiedy wchodzimy w przestrzeń modlitwy. Często jednak skupiamy się nie na Bogu, ale na modlitwie. Jeśli wierzymy w modlitwę, skupiamy się na niej, a wówczas ona nigdy nie zadziała. Taka postawa jest jak bałwochwalstwo. Jeśli



natomiast skupimy się na Bogu, wchodząc w przestrzeń modlitwy, to zawsze doświadczymy cudu. Duch Święty objawia się, kiedy się modlimy.

**Cuda dzieją się tam, gdzie odkrywamy Boga. Jeśli Go nie odkryjemy, przegapimy te cuda, które On dla nas przygotował.**

A jak się modlą charyzmatycy? W bardzo prosty sposób. Wstają, wznoszą ręce do góry i wielbią Boga, ciesząc się Jego obecnością. Wierzą, że gdy się modlą w ten sposób, wówczas objawia się Bóg. Dlaczego ten prosty sposób działa? Bo modlitwa uwielbienia, jaką wznoszą ku Bogu, wprowadza ich w przestrzeń, w której On przebywa. Wszyscy są przekonani, że kiedy przyjdą na spotkanie charyzmatyczne, wówczas staną się świadkami cudu. Dlatego skupiają się na Bogu, zaczynają Go wielbić i doświadczać. Cuda dzieją się tam, gdzie odkrywamy Boga. Jeśli Go nie odkryjemy, przegapimy te cuda, które On dla nas przygotował. Cudem jest przecież to, że oddycham. Czy zdaje sobie z tego sprawę? Jeśli uświadomię sobie, że Bóg jest tym, który daje mi tchnienie, daje mi powietrze, oddychając będę wiedział, że to jest niezwykle cud i

zaczę za niego Bogu dziękować. Jeśli Bóg zabierze mi oddech, to wówczas ze mną już koniec. Modlitwa to przestrzeń, w którą wchodzę i odkrywam Boga. Kiedy zaczynam Go poznawać, wówczas jest to znak, że to dobra modlitwa, bo nie zatrzymała mnie na sobie, tylko podprowadziła do Boga. Tak samo z kapłanem czy jakimś charyzmatykiem. Jest dobry nie wtedy, kiedy przez jego wstawiennictwo Bóg uzdrawia czy uwalnia, ale kiedy podprowadza nas do Boga, kiedy pomaga nam Go odkryć i w Nim się zakochać, a nie zatrzymuje na sobie. Inaczej byłoby to bałwochwalstwem i przyczyniłoby się do naszego zniewolenia. Jeśli zostaniemy przez jakiegoś charyzmatyka przyprowadzeni do Boga, jeśli dzięki niemu Go odkryjemy, to wówczas, powróciwszy do domu, będziemy się z Nim spotykać i z Nim żyć. Charyzmatyk zrobił dobrą robotę – zaprowadził nas do Boga i wycofał się. Pamiętajcie, że nie wolno nigdy zatrzymać się na człowieku. Jeśli dzieją się cuda, to nie zdziałał ich ten człowiek, tylko Bóg. On tylko pomógł nam to zobaczyć, czego nie widzieliśmy do tej pory.

Kiedys ktoś podszedł do o. Pio i powiedział: „Ojciec uzdrow mnie”. Wtedy święty stanowczo odpowiedział: „Idź do konfesjonau i się wyspowiadaj, bo popełniłeś grzech bałwochwalstwa! W człowieku upatrujesz moc uzdrawiania!”. Często nie wiemy, jakie grzechy stoją na przeszkodzie łasce Bożej, ale chyba najczęściej jest to grzech bałwochwalstwa. Gdy przebywa się w świątyni i jest Pan Jezus w tabernakulum, czasem można zaobserwować, że ktoś wchodzi do kościoła, przyklęka, bo wie, że tu jest Pan Jezus i zaraz udaje się do jakiegoś świętego, bo od niego oczekuje pomocy, zapominając, że najpierw trzeba pobyć z Jezusem, z Nim porozmawiać, a dopiero później udać się np. do św. Antoniego czy św. Rity. Kiedys podczas całodiennej adoracji zauważyłem, że pewien pan, przechodząc przez środek kościoła, nawet nie zauważył, że Jezus jest w monstrancji na ołtarzu.

Pamiętajmy o Synu Bożym, który stał się człowiekiem, abyśmy mieli łatwy przystęp do Boga. To dzięki Niemu możemy zbliżyć się do Boga i wszystko u Niego wyprosić.

**Tekst został autoryzowany.**



fol. Marta Kalinuk

\*\*\*

**kiedy się kocha  
pamięta się o Umilowanym  
nieustannie  
w trudzie dnia  
pozornie spokojnej nocy**

**kiedy się kocha  
wzrok ma się utkwiony  
w Dawcę życia  
i Dawcę pokoju  
zawsze**

**kiedy się kocha  
słucha się pilnie  
by nie rozminąć się  
z wolą Najdroższego  
w niczym**

**kiedy się kocha  
bez znużenia trwa się  
w wewnętrznym skupieniu  
pomimo hałasu  
świata**

**kiedy się kocha  
wszystko staje się łatwe  
bo nic nie jest większe  
od Obecności  
która wypełnia duszę**

**Dagmara Krzyżanowska**



fol. Tomasz Książczak

# EWANGELIZACJA

## W SŁUŻBIE UZDROWIENIA

TOMASZ KALNIUK



foto: Dorota Kowalska

Wielu ludzi, także chrześcijan, chciałoby doświadczyć uzdrowienia, ale już nie tak wielu jest zainteresowanych ewangelizacją. W rzeczywistości między jednym i drugim istnieje ścisły związek. Znaki i cuda, które towarzyszyły Jezusowi w czasie, kiedy wędrował i nauczał po Palestynie, poświadczały Jego Boską godność, objawiały Jego królestwo. Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących (1 Kor 1,21). Również dziś dobrodziejstwa zbawienia przychodzą przez głoszenie Ewangelii, stąd tak pilna potrzeba przepowiadania Słowa Bożego i objawiania światu Chrystusa w słowach i gestach miłości. On jest drogą uzdrowienia ludzi, społeczeństw i narodów. Wszędzie tam, gdzie dotrze Jego nauka, objawia się Jego moc, co dobrze ilustruje prorocтво Ezechiela: *Potem*

*rzekł do mnie: „Czy widziałeś to, synu człowieczy?” I poprowadził mnie z powrotem wzdłuż rzeki. Gdy się odwróciłem, oto po obu stronach na brzegu rzeki znajdowało się wiele drzew. A On rzekł do mnie: „Woda ta płynie na obszar wschodni, wzdłuż stepów, i rozlewa się w wodach słonych, i wtedy wody jego stają się zdrowe. Wszystkie też istoty żyjące, od których tam się roi, dokądkolwiek potok wpłynie, pozostają przy życiu: będą tam też niezliczone ryby, bo dokądkolwiek dotrą te wody, wszystko będzie uzdrowione” (Ez 47, 6-9).* Ewangelizator jest zaangażowany w posługę uzdrawiania, którą przynosi wiara w obecność Jezusa w mocy Jego Słowa i sakramentów. One są tą ożywiającą wodą dla ludzkiego ciała i ducha. Wielokrotnie uzdrowienie przychodzi przez okazanie innym czulej miłości, zainteresowania, przebaczenia..., nie trzeba więc czekać na odświeżające wydarzenia.

Bóg pragnie pochylić się dziś nad zboląłą ludzkością. Ewangeliczne wezwanie do czynienia wierzących spośród wszystkich narodów jest w istocie przejawem Jego miłosierdzia. Czyż, widząc nieszczęście i samotność współczesnych, zagubionych ludzi i znając lekarstwo, jakim jest Dobra Nowina o Bożej miłości do grzesznika, powinniśmy żyć, oczekując świętego spokoju? Wielu czeka dziś na uzdrowienie, a Bóg czeka na wierzących, którzy zdecydowaliby się je zanieść innym. Niekiedy mamy do czynienia z pokusą przedłużającego się zajmowania sobą, a zaniechania posługi bliźnim. Faktem jest, że wszyscy cierpimy z jakiegoś powodu, ale to nie powinno hamować naszego wydania Bogu i drugiemu człowiekowi pod pozorem konieczności uzdrawiania się. Poprawa naszej kondycji niekoniecznie przyjdzie za jakiś czas, kiedy wreszcie nastanie „ten cudowny moment”. Nierzadko uzdrowienie dokonuje się nieoczekiwanie, kiedy zajmujemy się ofiarnie sprawami Pana, okazując Mu w ten sposób swoją wierną miłość: *Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który [go] uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfity. Wy już jesteście czysti dzięki słowu, które wypowiedziałem do was. Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie (J 15,1-6).*

Chrześcijanin potrzebuje żywej wiary, która działa przez miłość, a nie technik uzdrawiania. To Jezus, którego ma głosić, jest Tym, który uzdrawia i jego, i innych. Ileż dobra mogłoby się wydarzyć, gdyby wierzący nie zaniechali obowiązków wynikających z przynależności do Jezusa? A jednym z nich jest bycie prorokiem, czyli tym, który objawia światu Chrystusa, głosi Jego naukę, dzieli się Nim, a więc buduje Jego Kościół. *Tak mówi Pan Zastępów: Ten lud powiada: „Jeszcze nie nadszedł czas, aby odbudowywać dom Pański”. <Wówczas Pan skierował te słowa przez proroka Aggeusza>: Czy to jest czas stosowny dla was, by spoczywać w domach wyłożonych płytami, podczas gdy ten dom leży w gruzach? Teraz więc – tak mówi Pan Zastępów: Rozważcie tylko, jak się wam wiedzie! Siejecie wiele, lecz plon macie lichy; przyjmujecie pokarm, lecz nie ma go do sytości; pijecie, lecz nie gasicie pragnienia; okrywacie się, lecz się nie rozgrzewacie; ten, kto pracuje, aby zarobić, pracuje [odkładając] do dziurawego mieszka! Tak mówi Pan Zastępów: Wyjdźcie w góry i sprowadźcie drewno,*

*a budujcie ten dom, bym sobie w nim upodobał i doznał czci – mówi Pan. Rozważcie tylko, jak się wam wiedzie! Wyglądaliście wiele, a oto macie mało, a kiedy [i to niewiele] znieśliście do domu, Ja to rozproszyłem. Dlaczego tak się dzieje? – wyrocznia Pana Zastępów: Z powodu mego domu, który leży w gruzach, podczas gdy każdy z was pilnie się troszczy o swój własny dom. Dlatego niebiosa nad wami zatrzymały rosę, a ziemia nie dała swego urodzaju. Ja sprowadziłem bowiem suszę na ziemię i na góry, na pszenicę, na winne krzewy i na oliwki – na wszystko, cokolwiek może wydać rola, na ludzi i na bydło, i na wszelką pracę rąk (Ag 1,2-11).*

Nie ma obaw o nieaktualność przesłania Ewangelii, bo Bóg jest wieczny, a Jego Słowo okazuje się zawsze świeże. Głosząc innym Jezusa, nie zostaniemy pominięci, sami również doświadczymy bogactwa Jego łaski, o czym przekonuje proroczy obraz z *Księgi Ezechiela: Potem poprowadził mnie ów mąż w kierunku wschodnim; miał on w ręku pręt mierniczy, odmierzył tysiąc łokci i kazał mi przejść przez wodę; woda sięgała aż do kostek. Następnie znów odmierzył tysiąc [łokci] i kazał mi przejść przez wodę; sięgała aż do kolan; i znów odmierzył tysiąc [łokci] i kazał mi przejść: sięgała aż do bioder; i znów odmierzył jeszcze tysiąc [łokci]: był tam już potok, przez który nie mogłem przejść, gdyż woda była za głęboka, była to woda do pływania, rzeka, przez którą nie można było przejść (47,1-5).* Stan pełni osiągniemy w niebie, ale to jest właściwa miara, którą winniśmy się kierować.

Być może nadszedł już czas, aby dziś zmienić swoje nastawienie i z pacjenta stać się posłańcem niosącym Jezusa – lekarza ludzkich ciał i dusz. To na pewno zadanie wymagające osobistego zaangażowania, poszukiwania właściwych sposobów na jak najlepsze dawanie świadectwa, co oznacza pewien trud. Jako chrześcijanie z natury jesteśmy misjonarzami, więc kiedy nie głosimy Chrystusa i zadowalamy się dotychczasowym stanem rzeczy, chorujemy, wypaczamy plan Boży względem nas. Mówi o tym Jezus w przypowieści o talentach: *Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: „Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!” Odrzekł mu pan jego: „Slugo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że chcę żąć tam, gdzie nie posiałem, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś. Powinieneś więc był oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność” (Mt 25,24-29).* Serce Jezusa nie jest sercem stoika. Ono płonie miłością i oczekuje żarliwych współpracowników: *Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust (Ap 3,15-16).*

# KONIECZNOŚĆ WYRZECZENIA

fot. Dagmara Krzyżanowska

*A szły z Nim wielkie tłumy. On odwrócił się i rzekł do nich: «Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem. Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw i nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej, gdyby złożył fundament, a nie zdołał wykończyć, wszyscy, patrząc na to, zaczęliby drwić z niego: „Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć”. Albo który król, mając wyruszyć, aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wpierw i nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoło temu, który z dwudziestoma tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju. Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem (Łk 14,25-33).*

## WYBÓR WIĘKSZEJ MIŁOŚCI

Jezus stawia jasno wymogi bycia Jego uczniem. Być może sposób ich wyrażenia w takich, a nie

innych słowach jest współcześnie nie tak oczywisty, ale równie jednoznaczny. Niektórzy nawet gorszą się tymi słowami, przyjmując dosłownie semicki styl wypowiedzi Jezusa, który był doskonale zrozumiały dla słuchaczy w tamtych czasach. Ich wydzwięk jednak pozostaje tak samo radykalny. Zawierają one fundamentalne zasady życia duchowego. Nikt nie może być dla nas ważniejszy niż sam Jezus. Nie jest to zachęta do porzucenia miłowania naszych drogich bliskich (rodziny, przyjaciół). W istocie chodzi tu o wybór większej miłości. W tym wymaganiu ukryta jest prawda o konieczności uporządkowania naszych uczuć, ujarznienia emocji i ustawienia w odpowiednim świetle relacji z innymi. Jeśli chcemy iść za Jezusem, czyli naśladować Go w swoim życiu, to żadna ludzka miłość nie może nam przesłaniać tego wzoru. Mamy Jego słuchać bardziej niż kogokolwiek innego. Wielu świętych dało nam przykład, że możliwa jest realizacja tych wymagań. Odrzucenie nieuporządkowanych relacji ze stworzeniami daje wewnętrzną wolność. Dopiero wtedy możemy zobaczyć, co jest rzeczywiście krzyżem w naszym życiu, którego przyjęcie daje nam udział w zbawczym cierpieniu Jezusa, co natomiast nim nie jest i wymaga porzucenia (uzdrowienia,

uwolnienia). Wolność w relacjach, która prowadzi do miłowania innych w Bogu, ma rozciągać się również na nas samych. Najtrudniej pokonać siebie – dumę, uprzedzenia, egoizm, a nadto własne pragnienia i plany. W życiu duchowym nic nie przychodzi bez wysiłku i od razu. Praca nad sobą jest jednym z podstawowych zadań ucznia Jezusa. Człowiek wyćwiczony przez różne sytuacje i zależności w świecie, uczy się uległości wobec Boga. Nic tak nie wzmacnia i nie daje takiego dystansu do siebie, jak przyjęcie upokorzeń i przebaczenie tym, którzy nas nie miłują, ranią, czy wręcz prześladowają. Kroczenie tą drogą jest możliwe tylko dzięki wyborowi większej miłości. Człowiek miłujący Boga ponad wszystko jest zdolny pokonać opór materii, jaką jest nasza i innych słabość.

## ZWYCIĘSTWO W WALCE DUCHOWEJ

W wymaganiach Jezusa jest też ukryty jeszcze inny wymiar życia duchowego, mianowicie konieczność prowadzenia walki duchowej. Nigdy nie jesteśmy sami, nie działamy w próżni. W pracy nad sobą, w tym kształtowaniu wewnętrznej świątyni, w której przebywa Bóg, moce ciemności od początku nam

przeszkadzają, chcąc nas zepchnąć z drogi prowadzącej do zbawienia. Dlatego porównanie przez Pana Jezusa tego zadania do budowania wieży, na którą ma nam starczyć pieniędzy i materiałów do wykończenia, jest bardzo obrazowe. Podobnie wyruszenie króla na wojnę, które wymaga rozważenia sił koniecznych do pokonania wroga. Naśladowanie Jezusa, pełnienie Jego woli w konkretnym powołaniu, jakie dla nas wybrał, zakłada z góry wejście w konfrontację ze złymi duchami. Im bardziej mamy odpowiedzialne funkcje czy zadania w Kościele do wykonania, tym bardziej jesteśmy atakowani. Doświadczają tego egzorcyści, którzy prowadzą bezpośrednią walkę z szatanem, ale też każdy, kto podejmuje się ewangelizacji i staje niejako na pierwszej linii frontu. Dlatego potrzebujemy daru i umiejętności rozeznawania, a także prowadzenia walki duchowej. W tym kontekście staje się oczywiste, że nasza wewnętrzna wolność – owoc pracy nad sobą i działania łaski Bożej przynoszącej uzdrowienie – ma fundamentalne znaczenie w tej walce. Przeciwnik bowiem bardzo dobrze zna nasze słabości, innymi słowy: słabe punkty w obronnym murze naszej duszy, żeby dokładnie w nie uderzać i w ten sposób próbować nas pokonać. Wewnętrzna wolność staje się zatem doskonałą zbroją w walce duchowej, a miłość wypełniająca serce tego, który oddał się całkowicie Bogu – najskuteczniejszym orężem i gwarantem zwycięstwa. W życiu duchowym niczego nie można samemu przyspieszać, należy kolejno przechodzić stopnie rozwoju, aby od niemowlęctwa (jak to określił św. Paweł w *1 Liście do Koryntian*) dojść do dojrzałości w wierze. W przeciwnym razie, jeśli od razu będziemy chcieli porywać się na rzeczy dla nas zbyt trudne, patrząc, że inni tak wiele czynią, to szybko możemy upaść, pokonani przez wroga. Łatwo może on tego dokonać, posługując się tylko naszymi słabościami i przywiązaniami.

## WYRZEC SIĘ WSZYSTKIEGO

Bez miłości, wymóg Jezusa: *kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem*, wydaje się twardy i bezwzględny. Kto jednak dał się porwać Jego miłości, rozumie i pragnie zrealizować go w pełni. Nic nie może się równać z wielkością i bogactwem Bożej miłości, która wypełnia duszę i przemienia ją nieustannie. Im bardziej odrywamy się od stworzeń i od siebie, im bardziej wyrzekamy się wszystkiego, tym bardziej doświadczamy tego przeobrażenia, gdy poszerzają się nasze horyzonty i możliwości pełnienia woli Bożej. Człowiek wydany Bogu, w Nim zanurzony staje się nie tylko uczniem Jezusa, ale też Jego nieustraszoną wojowniczką. Nie sposób natomiast wyrazić do końca słowami intymnej, radosnej relacji z Bogiem i Jego działania w takiej duszy, bo to ukryte jest przed światem.



Agnieszka Kozłowska

# Trwaj w pokoju wewnętrznym

Słowo „pokój” pojawia się na początku i końcu ziemskiego życia Jezusa. Anioł Gabriel pozdrawia Dziewicę Maryję podczas Zwiastowania, używając odpowiednika hebrajskiego: „Pokój z tobą”. Aniołowie ogłaszają pod Betlejem pasterzom wieść o Narodzeniu słowami: *Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania* (Łk 2,14). Zmartwychwstały Jezus ukazuje się zatrwożonym Apostołom w Wieczerniku, powtarzając im dwukrotnie: *Pokój Wam* (zob. J 20,19-21). Jak istotny musi więc być dar pokoju, skoro mowa o nim w tak ważnych momentach zbawczej misji? Jest on też elementem rozwoju duchowego każdego z nas w drodze ku świętości. O jakim pokoju zatem mowa?

## Rodzaje pokoju

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko, kierownik duchowy św. Faustyny, pisał: *Dwaj są, którzy obiecują pokój dla ludzi: świat i Chrystus. Pokój świata jest obłudny, pozorny i kończy się zaburzeniami i wojną, albowiem świat nie może dać pokoju wewnętrznego, pokoju z Bogiem, którego nie uznaje, i pokoju z własnym sumieniem. Tylko Chrystus przynosi pokój trwały,*

*bo wewnętrzny, prawdziwy, który polega na usunięciu głównej przyczyny niepokoju, jakim jest grzech. Chrystus Pan wziął grzechy całego świata na Siebie, odpokutował i złożył Bogu godne zadośćuczynienie za nie, stworzył bezcenny skarb swoich zasług, a po Zmartwychwstaniu stosuje te zasługi do poszczególnych dusz przez ustanowienie Sakramentu Pokuty, w którym kontynuuje się dzieło Odkupienia i będzie się kontynuowało aż do skończenia świata. To jest jedno z największych dzieł miłosierdzia Bożego. Dlatego można z całą pewnością twierdzić, że ludzkość nie zazna pokoju, dopóki się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia Bożego (Rozważania o Miłosierdziu Bożym).* To echo słynnych słów św. Augustyna, który zaświadczał z przekonaniem: *Niespokojne jest serce człowiecze, dopóki nie spocznie w Panu*, bowiem pokój, który proponuje świat, to – jak pouczał św. Maksymilian Kolbe – *chwilowe odurzenie, wzburzenie*, ponieważ *świat dogadza zmysłom, pysze i rozumowi. Pan Jezus daje, nie jako świat daje, do czego zepsuta natura ciągnie. Natura nie zadowala się. Ona chce ciągle dalej, jeśli się jej popuszcza.* W ten sposób człowiek – paradoksalnie – prowadzi siebie do zatracenia i ... doświadcza niepokoju.

## Niepokój jako ostrzeżenie

Św. Maksymilian pouczał, że *jedno jest źródło niepokoju: miłość własna uciekająca od krzyża. Mogą być niepokoje wewnętrzne, czyli sumienia, bezpodstawne lub z podstawą (...). Jeżeli niepokój ma podstawę – trzeba ją usunąć (Konferencje ascetyczne).* Taką przyczyną niepokoju może być nie tylko grzech, ale jakieś dobrowolne zaniedbanie w kroczeniu za Panem czy w słuchaniu Jego natchnień. Jest to więc objaw miłosierdzia i pedagogiki Bożej, że doświadczamy tego stanu, który ostrzega nas o stopniowym zaniechaniu słuchania i naśladowania Jezusa. Mimo przykrych uczuć, które z tym położeniem nie współgrają, powinniśmy być wdzięczni za taki przejaw troski Boga o nas i wyciągnąć z niego wnioski na przyszłość. Każdy bowiem rodzaj niepokoju, jak wskazuje św. Maksymilian, przeszkadza postępowi wewnętrznemu: *Tak samo jak w maszynie. Jeśli jakaś część jest niedopasowana – powstają zgrzyty, dopóki nie usunie się tego defektu.*

*I nie można jej szybko puścić w ruch. Tak samo jest z duszą. Pierwszą rzeczą jest usunąć niepokój. W jaki sposób? Oczywiście, że człowiek o własnych siłach nie może zwyciężyć siebie samego. Tu trzeba porządku łaski, po prostu zależnej od modlitwy. Która dusza więcej się modli, ma więcej pokoju i szczęścia.* I święty dodaje: *W praktyce dusza żyjąca z wiary zdaje się na wolę Bożą, ufa Panu Bogu. (...) Ze swej strony robi wszystko, co może – resztę pozostawia Panu Bogu. I tu jest źródło pokoju, którego nic przelamać nie może.*

## Trwać w pokoju wewnętrznym

Musimy wiedzieć, że świat będzie atakować wewnętrzne skupienie, odciągać nasze myśli i wystawiać na próbę ten pokój, który nosimy w sobie. Różne sytuacje, spotkania z osobami, zasłyszane informacje mogą w ten sposób oddziaływać na nas, by wytrącać nas z zaufania Bogu i zacząć troszczyć się o jakieś sprawy na własną rękę. Jeśli poddamy się takiej presji, pojawi się też niepokój. Musimy więc być czujni oraz odważnie, stanowczo i szybko stawiać opór takim sygnałom, które będą podważały w nas Boży pokój. Powinniśmy też każdą z tych sytuacji

wykorzystać do ćwiczenia w sobie cnoty wytrwałości i niezachwianej ufności. *Wszystko niech się zmienia – pisał bł. ks. Sopoćko – prócz naszego usposobienia względem Boga (...). Bóg nam towarzyszy wszędzie, uśmierza burze, dodaje odwagi, lecz ułomności. Ręka Jego jest zawsze blisko nas, możemy ją chwycić ufną modlitwą. Nie traćmy odwagi, gdy wbrew naszym oczekiwaniom dotkną nas cierpienia, które wyleczą nas z wad ukrytych, jakie może przyniosłyby nam zgubę. Jak garncarz trzyma w piecu glinę, dopóki się nie stanie dobrą, tak Bóg każe nam pozostawać w piecu doświadczeń, dopóki nie wyćwiczymy się w cnocie. (...) Cóż zyskamy stawiając opór lasce? Niepokój. (...) Tęsknota za Bogiem ma zagrzewać nas do ustawicznej pracy i zupełnego ofiarowania się Jemu (Rozważania o Miłosierdziu Bożym).*

Jaką moc daje nam wewnętrzny pokój? Pomaga w sposób trzeźwy i roztropny rozstrzygać wszelkie życiowe sytuacje. Daje pewnego rodzaju stałość duszy i jej umocnienie. Święta Faustyna wskazuje także na ważny element pokoju, którego nie powinniśmy przeoczyć: *W czasie spokoju dusza tak samo robi wysiłki, jak i w czasie walki. Musi się ćwiczyć i to bardzo, bo inaczej nie ma mowy o zwycięstwie. Czas pokoju uważam za czas przygotowania do zwycięstwa. Musi ustawicznie czuwać – czujność, jeszcze raz czujność. Dusza, która się zastanawia, otrzymuje wiele światła. Dusza rozproszona sama siebie naraża na upadek i niech się nie dziwi, że upada. O Duchu Bożym, kierowniku duszy, mądry jest ten, kogo Ty wyćwiczysz. Ale, aby mógł Duch Boży działać w duszy – trzeba ciszy i skupienia (Dz. 145).*

## Owoce trwania w pokoju

Czemu służyć ma ćwiczenie się w pokoju wewnętrznym? Dynamika życia duchowego pokazuje, że nie zawsze, nawet mimo wierności Bogu, będziemy doświadczać wewnętrznych pocieszeń. Mądrość Boża wyposażyć chce więc nas w stałość w przeżywaniu różnorodnych doświadczeń. Dzięki temu nie ulegamy presji tego, co dzieje się na zewnątrz i nie kieruje to naszymi wyborami. Św. Faustyna pisała o tym: *Kiedy mnie dotyka jakie cierpienie, to ono już mi teraz nie sprawia goryczy ani wielkie pociechy nie unoszą mnie; ovladnięta jestem pokojem i równością ducha, która płynie z poznania prawdy. Cóż to szkodzi mi żyć otoczona sercami niechętnymi, gdy mam pełnię szczęścia w duszy własnej? Albo co mi pomoże życzliwość serc innych, jeżeli nie posiadam we własnym wnętrzu Boga? Kiedy mam Boga we własnym wnętrzu, coż mi kto szkodzić może?* (Dz. 455) Módlmy się o taki pokój w nas, którego świat dać nie może, a którego źródłem jest sam Bóg.

## ŚWIADECTWO

# TO BYŁA MOJA GÓRA TABOR

foto: Tomasz Książczak

Zeszłoroczne wakacje okazały się dla mnie bardzo wyjątkowe. Przede wszystkim był to czas odpoczynku po ciężkim roku pracy, ale także okazja do spotkania się ze starymi znajomymi i przeżycia czegoś nowego. We wrześniu pojechałam na rekolekcje ignacjańskie – Fundament do Porszewic koło Łodzi. Im bliżej było do wyjazdu, tym bardziej czułam przerażenie, czy w ogóle wytrzymam tam tydzień. Program zapowiadał się bardzo monotony: posiłki przeplatane medytacjami, w połowie dnia msza święta i czas dla siebie na odpoczynek. Ale najbardziej obawiałam się milczenia, które wydawało mi się rzeczą nie do przeskoczenia. Oczywiście pojawiały się też takie myśli, że nie dotrąm do końca i będę musiała przerwać rekolekcje.

Przyjechałam na miejsce. Po mszy i wszystkich objaśnieniach ogłoszono oficjalną ciszę. Od tej pory był to tylko czas na rozmowy z Bogiem. Na początku ciężko było mi wejść w ciszę wewnętrzną, interesowałam

się tym, co dzieje się wokół mnie. Myśli, które napierały mi do głowy, dotyczyły mojej codzienności, którą powinnam była zostawić poza murami domu rekolekcyjnego. Każdą czynność robiłam w pośpiechu: szybkie posiłki, szybko wypita kawa, szybki spacer. Nie mogłam się zupełnie odnaleźć w tym miejscu. Mój kierownik duchowy zwrócił mi jednak uwagę na to, że nie usłyszę Boga w swoim sercu, jeśli dalej będę miała takie tempo. Chociaż było dla mnie wielką trudnością zwolnić, zaczęłam od spokojnego, głębokiego oddechu. Później coraz bardziej doceniałam ciszę wokół mnie. W codziennych medytacjach starałam się bardziej usłyszeć Boga w sobie i pytałam Go, co na tę chwilę chce mi powiedzieć.

Przyszedł taki szczególny moment, kiedy siedziałam w kaplicy przed Jezusem zawieszonym na krzyżu, spoglądałam na Niego. Wizerunek był bardzo realistyczny. Wpatrywałam się w twarz pełną cierpienia i

bólu, ale z oczami pełnymi miłości. Rozmyślałam nad Jego ranami, nad przybiciem do Krzyża i nie mogłam zrozumieć, że to wyraz Bożej miłości do człowieka. Zostałam na resztę dnia z pytaniem: „Dlaczego tutaj jestem i co chcesz mi powiedzieć tym razem?”. Codzienne medytacje sprawiały mi trudność, ale pragnienie zrozumienia, co Bóg chce powiedzieć, było większe. Nieraz dłużył się czas modlitwy, chciałam zakończyć pięć minut szybciej. Czułam, że toczą walkę sama ze sobą. Dotarło do mnie, że jedyne, co jestem w stanie dać Bogu podczas tych rekolekcji, to moje ludzkie staranie. A przede wszystkim zadbanie o ciszę wewnętrzną i bycie oddaną w 100% w każdej codziennej czynności. *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie* (J 2,5) – zadaniem sług jest przygotowanie tego, co możliwe, co jest w ich mocy. Przemiana należy do Jezusa. I naszym zadaniem jest uczynić wszystko, czego pragnie od nas Jezus.

Tydzień tych rekolekcji był dla mnie odsłoną bardzo intymnego czasu spędzonego tylko z Bogiem, wsłuchiwanie się w Niego. Miał całkowity dostęp do mnie, a ja z pokorą milczałam. To było piękne doświadczenie, bo nagle zaczęłam cieszyć się prostymi rzeczami, które wcześniej były oczywiste, a nie zwracałam na nie uwagi. Poczułam się niesamowicie obdarowana. Mogłam pysznie zjeść, wyjść na spacer i cieszyć się pięknem przyrody, dostrzegałam żuka przebierającego nóżkami na leśnej ścieżce, po raz pierwszy chyba doceniłam swoje zdrowe nogi, umysł, oczy. I nieraz ze łzami w oczach dziękowałam za Jego dary. Tydzień w Porszewicach był dla mnie jak wejście na wysoką górę Tabor, z dala od ludzi i wszystkich problemów. Wyłączny moment spotkania z Bogiem, by potem móc na nowo spojrzeć na rzeczywistość. Trudno było mi wyobrazić sobie Boga Ojca, który tak bardzo kocha ponad wszystko. Zwykle w moim odbiorze miłość była „za coś”. Częściej traktowałam rozmowę z Bogiem jak obowiązek, na modlitwie jak poganie gadałam i przedstawiałam litanie prośb. Podczas rekolekcji szczególnie dotknęło mnie to, że jestem ukochanym dzieckiem Boga, że złożył w moim sercu prawdziwe pragnienia, które cały czas odkrywam. Jak garncarz ulepił z gliny najpiękniejsze naczynie, takie, którego właśnie potrzebował. To wszystko było przemyślane. Nie jestem na świecie przypadkowo, ale narodziłam się z Miłości. Wcześniej nie potrafiłam zaakceptować swojego wyglądu, doszukiwałam się niedoskonałości, miałam wiele do zarzucenia swojej osobowości. A podczas jednego spaceru po medytacji zaczęłam bardzo szczerze rozmawiać z Bogiem, żeby zmienił w takim razie moje myślenie o sobie. Chciałam spojrzeć w lustro i powiedzieć sobie, że czuję się piękna i niczego mi nie brakuje, że jestem dokładnie taka, jaką miałam być. Nie chciałam się na siłę przekonywać i szukać argumentów, ale po prostu tak się poczuć. Kiedy szłam ścieżką, w pewnym momencie poleciały mi łzy i, spoglądając w niebo, krzyknęłam: „Naprawdę taką właśnie mnie kochasz? Jak to? Nie rozumiem tego!”. Poczułam ogromną radość w sercu i takie przepelnienie spokojem, że już nie musiałam o nic pytać. Pragnęłam się cieszyć tym, co mnie spotyka.

Przed wyjazdem na rekolekcje byłam cała przynięcioną myślami o przyszłości, o pracy, o studiach. Bałam się, że sobie nie poradzę w życiu. Czas spędzony z Bogiem był błogosławiony, bo uwierzyłam w Jego moc i potęgę, w Jego miłość do mnie. Poczułam, że nie jestem sama. Jest Ktoś, kto stoi obok mnie i weźmie mnie w swoje ramiona, gdy nie będę miała już sił iść naprzód. Czy to nie jest prawdziwa miłość?

Monika

**Razem z zaproszeniem: naśladowaj Mnie – Jezus nie mówi swoim uczniom wyłącznie: weź Mnie jako wzorzec, ale również: uczestnicz w moim życiu i moich wyborach, poświęć razem ze Mną swoje życie dla miłości Boga i braci.**

Jesteśmy wezwani do tego, aby stawać się jak Jezus. Jest to wielka godność i zarazem powołanie, by być jak On, abyśmy mogli za św. Pawłem zakrzyknąć: *Żyję już nie ja, lecz żyję we mnie Chrystus* (Ga 2,20). Nie ma jednak innej drogi do życia w pełni, do życia w Jezusie, jak droga krzyża, droga umierania i zapierania się siebie: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje* (Łk 9,23).

Nie musimy szukać umartwień na siłę, nakładać na siebie ciężarów i szukać krzyża. W naszym życiu, w codzienności zdarzają się sytuacje, które trudno nam zaakceptować, które są pokrzyżowaniem naszych planów, zamierzeń, naszych wyobrażeń na temat siebie samych i innych. Trudno jest przyjąć doświadczenie umierania sobie, zapierania się siebie, niełatwo w tych momentach zawierzyć Bogu, zaufać, że Jego drogi są dla nas najlepsze. A jednak jeśli chcemy być uczniami Jezusa, nie ma innej drogi. Święta Faustyna, która przekazała nam orędzie Bożego Miłosierdzia, swoim życiem potwierdziła to nieustanne zawierzanie się Jemu, z ufnością wołając w modlitwie: *Jezu, dziękuję Ci za codzienne drobne krzyżyki, za przeciwności w moich zamiarach, za trud życia wspólnego, za złe tłumaczenie intencji, za poniżanie przez innych, za cierpkie się obchodzenie z nami, za posądzenia niewinne, za słabe zdrowie i wyczerpanie sił, za zaparcie się własnej woli, za wyniszczenie swego ja, za nieuznanie w niczym, za pokrzyżowanie wszystkich planów. Dziękuję Ci, Jezu, za cierpienia wewnętrzne, za oschłości ducha, za trwogi, lęki i niepewności, za ciemność i gęsty mrok wewnętrzny, za pokusy i różne doświadczenia, za udręki, które wypowiedzieć trudno, a zwłaszcza za te, w których nas nikt nie zrozumie, za godzinę śmierci, za ciężkość walki w niej, za całą jej gorycz. Dziękuję Ci, Jezu, któryś wpięty wypił ten kielich goryczy, nim mnie, złagodzony, podałeś. Oto przyłożyłam usta do tego kielicha woli Twojej świętej, niech mi się stanie według upodobań Twoich, niechaj się stanie ze mną to, co zakreśliła mądrość Twoja przed wiekami. Pragnę wysączyć kielich przeznaczeń aż do ostatniej kropelki, nie chcę badać ich przeznaczenia; w goryczy – radość moja, w beznadziejności – ufność moja. W Tobie, Panie, wszystko dobre jest, co daje ojcowskie Twe serce; nie*

*przenoszę pociech nad gorycze ani goryczy nad pociechy, ale za wszystko dziękuję Ci, Jezu (Dzienniczek, 343).*

Są to sytuacje, w których po ludzku doświadczamy upokorzenia, wewnętrznej walki, aby przestać bardziej ufać sobie, swoim misternym planom na życie i oddać ster swojego życia Jezusowi w pełni. Dopiero w tym, co mnie krzyżuje, co wymaga mojego zapierania się siebie, mogę naprawdę przylgnąć do Jezusa Ukrzyżowanego, dotknąć się swoją raną Jego Ran i w nich odnaleźć uzdrowienie. Bez tego doświadczenia umierania sobie, zapierania się siebie, przyjmowania Jego woli w codzienności nie możemy wzrastać w wierze, nie możemy stawać się uczniami Jezusa. Przyjmowanie woli Bożej dla mojego życia daje wolność, usuwa lęk, wyprowadza na głębię, uczy miłości. *Nie można, mówiąc o krzyżu, nie uwzględniać miłości Boga do nas, skoro Bóg chce nas napędzić swoimi dobrami. Razem z zaproszeniem: naśladowaj Mnie – Jezus nie mówi swoim uczniom wyłącznie: weź Mnie jako wzorzec, ale również: uczestnicz w moim życiu i moich wyborach, poświęć razem ze Mną swoje życie dla miłości Boga i braci. W ten sposób Chrystus otwiera przed nami drogę życia, która, niestety, nieustannie jest zagrożona przez drogę śmierci... Droga życia, która podejmuje i odnawia postawę Jezusa, staje się drogą wiary i nawrócenia; drogą krzyża – właśnie. Jest to droga, która prowadzi do zaufania Chrystusowi i Jego zbawczemu planowi, do uwierzenia, że On umarł, aby objawić miłość Boga do każdego człowieka; to droga, która nie lęka się niepowodzeń, trudności, wyobcowania i samotności, gdyż wypełnia serce człowieka obecnością Jezusa; to droga pokoju, panowania nad sobą, głębokiej radości serca (Jan Paweł II, Orędzie na XVI Światowy Dzień Pokoju).*

Jezus zaprasza nas więc do postępowania w nowości życia, do trudu nawracania i rozpoznawania z ufnością, że On jest dobry i pragnie dla nas dobra, a doświadczenie umierania, zapierania się siebie, wpisane w pedagogikę miłości Bożej, prowadzi do wolności dziecka Bożego, do pełni życia: *Życie prawdziwe wyraża się bowiem w darze z siebie, co jest owocem łaski Chrystusa: życie wolne, we wspólnocie z Bogiem i z braćmi (por. „Gaudium et spes”, 24). Jeśli życie w gronie uczniów Chrystusa staje się najwyższą wartością, wówczas wszystkie inne sprawy znajdują w zależności od tego swoje należne miejsce i znaczenie. Kto zaś opiera się jedynie na dobrach ziemskich, okaże się przegranym, pomimo pozorów sukcesu: śmierć porwie go z całym stosem rzeczy, ale z życiem zupełnie nieudanym (por. Łk 12,13-21). Wybór jest więc pomiędzy być i mieć, pomiędzy życiem w pełni i istnieniem pustym, pomiędzy prawdą i kłamstwem (Jan Paweł II, Orędzie na XVI Światowy Dzień Pokoju).*

Żyję już nie ja, lecz  
żyję we mnie Chrystus!



# Co 5 minut na świecie ginie chrześcijanin

Renata Czerwińska

**Rocznie ginie 105 000 chrześcijan, 200 mln doświadcza brutalnych prześladowań, wolność religijna jest zagrożona w prawie 60 proc. krajów na świecie, 350 mln chrześcijan poddawanych jest różnym formom dyskryminacji.**

Erytrea. 45 stopni w cieniu. Na rozpalonej słońcem pustyni stoi rząd kontenerów. Na górze każdego z nich jest jeden otwór, wielkości głowy człowieka. W takich warunkach przetrzymywani są chrześcijanie, tysiące chrześcijan – wspomina piosenkarka Helen Berhane. Młoda Erytrejka przebywała przez trzy lata w takim więzieniu za nagranie płyty z muzyką chrześcijańską. – W dzień temperatura wzrasta do niewyobrażalnych rozmiarów, ludzie, stłoczeni w siedemdziesiąt, siedemdziesiąt parę osób mdleją, z kolei w nocy, gdy temperatura na pustyni gwałtownie spada, zgromadzona w kontenerze para wodna skrapla się, dając poczucie chłodu i zimna. Co jakiś czas pojedyncze osoby wyprowadzane są stamtąd przed oblicze kierownika więzienia, który daje im do podpisania krótką deklarację: „Nie jestem chrześcijaninem”. „Podpisz, a wrócisz do domu” – namawia. A ci udęczeni ludzie, wiedząc, co ich czeka – odmawiają... Helen Berhane mówi: Tylko Bóg, modlitwa, uwielbianie Go poprzez *pieśni pełne ducha* pozwala im przetrwać.

## Wolność religijna jest łamana

Według raportu, wydawanego co dwa lata przez stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie (PKwP), w 116 państwach na 196 krajów świata wolność religijna jest w jakiś sposób łamana. Dane zbierane od jesieni 2012 roku do lata 2014 przedstawiają

dramatyczny obraz. Co 5 minut na świecie ginie chrześcijanin. Co roku ginie ich 105 tysięcy. 200 milionów chrześcijan doświadcza prześladowań. Być może ta lista nie jest pełna – bo trudno ocenić dobrze sytuację w krajach objętych wojną, jak w Iraku i Syrii (na terenie której zwalczą się obecnie 2000 różnych bojówek, sponsorowanych m.in. przez Kuwejt i Arabię Saudyjską) czy w Korei Północnej, której władze starają się, aby do świata nie docierały żadne informacje (według raportu „Open Doors” w obozach pracy przebywa tam prawdopodobnie 70 000 chrześcijan, ale ta liczba może być większa). Wielu z naszych braci żyje w stanie nieustannego zagrożenia – wychodząc na mszę świętą, mogą nie mieć już do czego wrócić (grożą im podpalenia domów, rabunki, dlatego np. w Pakistanie, kiedy chrześcijanie udają się do kościoła lub do pracy, w wiosce zawsze zostaje kilku mężczyzn, aby pilnować kobiet, dzieci i dobytku), za przyznanie się do Chrystusa może ich czekać pobicie, więzienie, emigracja... lub utrata życia. Czwórka dzieci w Iraku – najstarsze nie miało 15 lat – była przymuszana do wyrzeczenia się wiary. Ponieważ odpowiadały, że zawsze kochały Jezusa i szły za Nim, nie zrobią więc tego – ścięto im głowy. Niedawno w Egipcie zostali zamordowani policjanci, którzy ochraniaли kościół. W Syrii jest niszczone wiele pięknych, zabytkowych świątyń z początków chrześcijaństwa. W Nigerii do jednego z kościołów wjechał samochód-pułapka, powodując śmierć wielu osób – dlatego teraz wierni barykadują się w środku

i wystawiają straż... ale kościoły wciąż są pełne. W Erbilu i Dohuku – miejscowościach na północy Iraku, przy granicy z Turcją – chroni się 100 000 uchodźców, którzy mieszkają w szkołach, kościołach, w parkach, pod mostami, a ich dzieci przerwały edukację. Wspólnota chrześcijan w Ziemi Świętej ciągle maleje. Jeden z mieszkańców Betlejem mówi: „To już nie jest święta ziemia”...

## Co jest przyczyną?

Autorzy raportu zauważają trzy główne przyczyny zagrożeń: fundamentalizm muzułmański, hinduistyczny i ateistyczny. Zaznaczają przy tym, że chodzi właśnie o fundamentalizm, który jest wypaczeniem religii. Ekstremiści są zresztą finansowani z zewnątrz. Jak często mówią biskupi z Bliskiego Wschodu, ich wierni od lat mieszkali z przedstawicielami innych wyznań, nauczyli się żyć razem, względnie się szanując. Kiedy w Maroku fundamentaliści chcieli zniszczyć jeden z chrześcijańskich kościołów, przepędziła ich... staruszka muzułmanka, krzycząc na całą ulicę, że nie dopuści do tego, aby mieli zniszczyć chrześcijańską świątynię. Gdy zbiegli się sąsiedzi, zorganizowała dyżury mężczyzn, pilnujących kościoła, ale napastnicy już nie wrócili. W Nigerii czy w Egipcie – krajach, w których wolność religijna jest bardzo zagrożona – są takie miejsca, gdzie młodzi – zarówno chrześcijanie,

jak i muzułmanie – osłaniają się nawzajem podczas modlitwy, tworząc żywe tarcze. W Nigerii organizacja Boko Haram zaatakowała pewien meczet, bo imam... potępiał przemoc wobec niemuzułmanów. A jeden z muzułmańskich władców, nieżyjący już król Hasan II, stwierdzał wprost, że fundamentalistom nie chodzi o obronę wiary, tylko o zdobycie władzy i wykorzystywanie dóbr naturalnych. Tak jest chociażby w Sudanie, gdzie muzułmańska północ dąży do kontroli nad – autonomicznym już – południem. Tak jest w Kamerunie, Nigerii (w lutym odbędą się tu wybory, więc działania organizacji Boko Haram są coraz bardziej agresywne), Republice Środkowej Afryki (ubogim państwie, płądrowanym przez najemników, powracających z wojen w okolicznych krajach)...

## Zakazano im przemawiać w ten sposób

Kraje, w których chrześcijanie są obecnie najbardziej prześladowani, to Korea Północna, Somalia, Irak, Syria, Afganistan, Sudan, Iran, Pakistan, Erytrea i Nigeria. Coraz trudniejsza sytuacja panuje w Kenii, Indiach i Egipcie. Jednakże wolność religijna jest zagrożona także w krajach szeroko rozumianego Zachodu. Wojujący ateizm już od czasów Oświecenia usiłował wmawiać społeczeństwu, że to religia jest



przyczyną wszelkiego zła. Obecnie poprawność polityczna doprowadza do absurdalnych sytuacji – angielska stewardessa zostaje zwolniona z pracy, bo nosi krzyżyk; kaznodzieje uliczni w Holandii są zamykani w więzieniach za głoszenie kazań o moralności (podobnie

imiona Jezusa i Maryi... mrużką, żeby nie obrazić uczuć niewierzących kolegów; w oficjalnych prezentacjach dotyczących Polski (czy Małopolski i okolic Krakowa) nie wiedzieć czemu Giewont pojawia się bez charakterystycznego krzyża. Również klimat intelektualny nie sprzyja wolności religijnej, promuje się ośmieszanie wiary. Dla „odpowiedniej” lektury przygotowywane są całe kampanie reklamowe (jak choćby dla *Boga urojonego* Dawkinsa, elementarza ateizmu dla dzieci czy powieści o Harrym Potterze), podobnie jest z muzyką i filmem. Czy może dziwić, że darcie Pisma Świętego przez Adama Darskiego oraz wydanie przez niego kontrowersyjnej książki zostało uznane za wyraz wolności artystycznej?

### Co robić?

Jak można pomóc prześladowanym chrześcijanom? Stowarzyszenie PKwP wskazuje trzy główne kierunki działania: informacja, modlitwa i pomoc materialna. Ważne, aby informacje na ten temat czerpać z wiarygodnych źródeł (jak Radio Watykańskie czy właśnie rzetelnie prowadzona strona internetowa stowarzyszenia), nie dawać wiary popularnym „łańcuszkom”, przesyłanym drogą telefoniczną czy internetową. Wiele oficjalnych mediów, niestety, w imię poprawności politycznej przemilcza niewygodne dla siebie fakty. Kiedy w Nigerii 200 uczennic zostało porwanych przez organizację Boko Haram, niewiele mediów zachodnich zwróciło uwagę na to, że większość z nich była chrześcijankami. Niestety, dziewczęta zostały siłą zmuszone do

przejścia na islam. Nie mówi się o tym, że w Turcji w ciągu ostatnich 100 lat liczba chrześcijan spadła z 20% do zaledwie 0,8% – tymczasem kraj ten pretenduje do członkostwa w Unii Europejskiej i poucza świat zachodni, aby wyzbył się islamofobii.

Modlitwa wydaje się być skromną formą pomocy, jednak nie można jej zaniedbać. Kiedy w zeszłym roku papież Franciszek ogłosił dzień modlitwy i postu za Syrię, tamtejsi duchowni mówili, że dało się odczuć moc tego wydarzenia. Dla naszych udręczonych braci zarówno modlitwa, jak i pomoc materialna są gestami solidarności, zapewnieniem, że nie pozostawiono ich

jak Kanadyjka Mary Wagner, która została uznana za przestępcę, ponieważ protestowała przeciwko zabijaniu nienarodzonych dzieci); w konstytucji UE zabrakło odwołania do Boga i chrześcijaństwa, choć znalazło się miejsce na oświadczenie o wpływie filozofii greckiej na kulturę europejską; po kongresie dotyczącym rodzin episkopat hiszpański został wezwany przed parlament w celu wytłumaczenia się z nauczania Kościoła o małżeństwie (jako związku kobiety i mężczyzny) – po czym „zakazano im przemawiać w ten sposób” (por. Dz 4,18); w jednej ze szkół podstawowych dzieci w trakcie śpiewania kolęd miały zastępować

przejścia na islam. Nie mówi się o tym, że w Turcji w ciągu ostatnich 100 lat liczba chrześcijan spadła z 20% do zaledwie 0,8% – tymczasem kraj ten pretenduje do członkostwa w Unii Europejskiej i poucza świat zachodni, aby wyzbył się islamofobii.

Modlitwa wydaje się być skromną formą pomocy, jednak nie można jej zaniedbać. Kiedy w zeszłym roku papież Franciszek ogłosił dzień modlitwy i postu za Syrię, tamtejsi duchowni mówili, że dało się odczuć moc tego wydarzenia. Dla naszych udręczonych braci zarówno modlitwa, jak i pomoc materialna są gestami solidarności, zapewnieniem, że nie pozostawiono ich

samym sobie. Pielgrzymi odwiedzający Ziemię Świętą mogą wspomóc chrześcijan, kupując wykonane przez nich przedmioty (są rozpoznawalni – noszą krzyżyk, medalik) – to najczęściej jedyne źródło ich utrzymania.

### Owoce cierpienia

Biskupi francuscy z żalem informują, że wielu młodych Francuzów przechodzi na islam. Jednakże dzieje się też inaczej: wielu muzułmanów mieszkających we Francji po zetknięciu się z autentyczną wiarą prosi o chrzest. Maroko należy do tych krajów muzułmańskich, w których przemoc wobec chrześcijan zdarza się rzadko. Kiedy zmarł papież Jan Paweł II, muzułmanie odwiedzali chrześcijan, mówiąc: „Umarł nasz (!) papież”. Gdy wybrano na papieża Benedykta XVI, wołali: „Mamy papieża!”. Skąd wzięła się ta sympatia? W 1985 roku, podczas swojej pielgrzymki, Jan Paweł II rozmawiał z muzułmańską młodzieżą z Maroka. Komentatorzy zwracają uwagę, że mówił im między innymi o tym, co łączy. Ale czy samo mówienie o dialogu może przemienić serca? Przecież i teraz duchowni islamscy wysyłają noty, potępiające ekstremistów i zachęcające do dialogowania... Czy nie jest raczej tak, że Marokańczyków pociągnęło świadectwo autentycznego chrześcijanina, człowieka rozmówianego w Chrystusie?

Świadectwo mocnej wiary i cierpienia prześladowanych chrześcijan przynosi niezwykle owoc. W latach 2007-2008 przez indyjską Orissę przetoczyły się krwawe prześladowania wyznawców Chrystusa. Dziś chrześcijaństwo przyjmują tam tysiące muzułmanów i buddystów. W 2012 roku w Sudanie – wstrząsanym do niedawna wojną domową – chrzest przyjęło 6 mln muzułmanów. W 2014 roku głośna była sprawa Meriam Ibrahim, Sudanki fałszywie oskarżonej o odstąpienie od islamu. Została uwięziona wraz z małym synkiem, rodziła córeczkę, mając związane nogi, grożono jej chłostą – a mimo to nie wyparła się wiary. Dziś razem z mężem i dziećmi przebywa na emigracji – ale przykład jej wiary doprowadził do tego, że... 6000 muzułmanów poprosiło o chrzest. W Kairze chrześcijanie zostali wygnani ze swych domów, żyją na wysypiskach śmieci. Ich dawne domy

i świątynie są przejmowane lub wyburzane. Mają ogromne problemy ze znalezieniem pracy. A jednak... to właśnie do tych ludzi, wyrzuconych poza margines społeczeństwa, przychodzi już 3000 muzułmanów, aby móc się wspólnie z nimi modlić. Jakie będą owoce cierpienia Asi Bibi, Pakistanki fałszywie oskarżonej o bluźnierstwo, od wielu lat przebywającej w więzieniu? Jakie będą owoce cierpienia trzech młodych studentów, zaarrestowanych na targach książki w Kairze za to, że mieli przy sobie Pismo Święte? Jakie będą owoce cierpienia wielu nieznanym nam braci?

Na podstawie: strona internetowa stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie [www.pkwp.org/](http://www.pkwp.org/); ks. Waldemar Cisło, ks. Rafał Cyfka, *Najnowszy raport o prześladowaniu chrześcijan cz. I i II* [program radiowy], Toruń, Radio Maryja [nadano 29 grudnia 2014 r. o godz. 18.00 i 21.40].



# Uchwyciłam się Boga

Świadectwo wygłoszone  
2 sierpnia 2013 r. w czasie  
Festiwalu Młodych w Medjugorie

**Ojciec Danko: Anna Maria Cruz śpiewa w naszym międzynarodowym chórze. Szczęśliwie wyszła za mąż za Joaquina, który jest inżynierem informatyki. Mają siedmioro pięknych dzieci. Są małżeństwem od 18 lat.**

Dzień dobry. Jesteśmy tutaj dzięki pielgrzymce, którą zorganizowali Irma i Josif. Chciałabym opowiedzieć wam, jak ważna jest dla nas Maryja. Kiedy miałam osiem lat, ojciec opuścił mnie, moich braci i matkę. Uchwyciłam się Boga i powiedziałam, że chcę, aby On był moim ojcem, ale, mówiąc to, byłam bardzo zła i rozgoryczona, miałam poczucie winy. Poza tym doszłam do wniosku, że jedynym, który nie popełnia błędów, jest Bóg i z tego powodu chciałam być zakonnicą. Mając 18 lat, wstąpiłam do klasztoru, ale był on dla mnie szpitalem, który pomógł mi wyleczyć się z nienawiści i wybaczyć bardzo trudne sytuacje, jak wykorzystywanie w dzieciństwie. Zostawiłam jednak życie zakonne, gdyż ono nie było dla mnie.

Poznałam Odnowę w Duchu Świętym, we wspólnocie posługiwałam śpiewając. Pewnego dnia przeszłam obok pewnego chłopaka, który mi powiedział: „Nie wychodź za mąż za nikogo innego, tylko za mnie”, a ja odpowiedziałam: „W porządku”. I tak jest do dnia dzisiejszego. Jesteśmy razem już od 18 lat. Kiedy wyszłam za mąż i byłam w 17. tygodniu ciąży z Jakubem (dziś ma 16 lat), dowiedziałam się, że jestem chora. Okazało się, że to półpasiec. Zrobiono badania i powiedziano nam, że dziecko może być głuche i ślepe, a prócz tego może mieć też inne upośledzenia. Zasugerowano, żebyśmy usunęli ciążę, ale nigdy byśmy tego nie zrobili. Każdego dnia modliliśmy się w szpitalu w intencji dziecka, kapelan kładł na moim brzuchu Najświętszy Sakrament i modlił się. Opuszczając szpital, widzieliśmy, jak ludzie są smutni, a myśmy byli całkowicie spokojni. Kilka tygodni później śpiewałam na spotkaniu charyzmatycznym i po modlitwie odczułam, że Bóg uzdrowił moje dziecko. Tę modlitwę prowadził ojciec Emilien Tardif. Kilka



foto: Małgorzata Wobosauk

dni później potwierdzono nam, że ono jest zdrowe. Lekarze nie mogli uwierzyć i zrobili ponowne badania. Dziecko ruszało się i było większe. Kiedy Jakub miał kilka lat, poszliśmy na badania, aby sprawdzić, czy powinniśmy go zaszczepić przeciwko ospie wietrznej, ale powiedziano nam, że ma już on przeciwciała.

Przed sześcioma laty po raz pierwszy przyjechałam do Medjugorie dzięki mojej przyjaciółce, Andrei. Pewnego wieczoru, kiedy odmawiałam różaniec po hiszpańsku razem z kapłanem franciszkaninem, odczułam obecność Matki Bożej tak jak nigdy wcześniej i zrozumiałam, że potrzebuję matki. Maryja dała mi przesłanie, jakby pewność w sercu, że nie musimy się obawiać kolejnych dzieci (a mieliśmy wtedy czworo). Wróciłam do domu i powiedziałam: „Joaquin, Maryja powiedziała mi, że możemy mieć jeszcze dzieci!”. A on na to: „Dobrze, ale powoli”. Po dwóch latach urodził się Mario (ma takie imię na cześć Maryi), potem Noah, a w końcu Estera. Cała siódemka to dzieci Maryi, a ostatnich troje to dzieci Maryi z Medjugorie. Jeżeli macie powołanie do życia w małżeństwie, nie bójcie się mieć dzieci, nie bójcie się o sprawy materialne ani inne trudności, bo Bóg cieszy się z każdej młodej pary małżeńskiej, która walczy o życie. Opatrzność Boża ma imię i nazwisko. Jesteśmy tu, w Medjugorie dzięki małżeństwu z Hiszpanii, które przed kilkoma miesiącami straciło swojego czternastoletniego syna. Mają w sercu wiele miłości do Boga i do Maryi. Oplacili nam pielgrzymkę, żebyśmy mogli tu przyjechać – oni są naszą opatrnością. Chciałabym też poprosić teraz o krótką modlitwę za nas wszystkich – za Jakuba, Miriam, Rebekę, Judytę, Marię, Noah i Esterę. Byłoby to dla nas wielkim darem. Chwała Panu!

## NASZA OFERTA WYDAWNICZA

### REKOLEKCJE CHARYZMATYCZNE

O. ENRIQUE PORCU O. ANTONELLO CADEDDU

- DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS I OTRZYMACIE JEGO MOC
- ... SZUKAJCIE TEGO, CO W GÓRZE
- NIE DAŁ NAM BÓG DUCHA BOJAŻNI ...

MP3 DVD



O. JÓZEF WITKO OFM MP3 DVD

- UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE
- BŁOGOSŁAWIENSTWO I PRZEKLEŃSTWO
- DOŚWIADCZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO

KS. JOHN BASHOBORA

- PRZYJDŹCIE DO MNIĘ WSZYSCY... MP3
- WSTAŃ I CHODŹ! MP3
- ... W MOCY PRZEJAWIA SIĘ KRÓLESTWO BOŻE MP3 DVD

### DWUMIESIĘCZNIK „POSŁANIE”



ciekawe artykuły świadectwa  
wywiady konferencje

**W ostatnim numerze m.in.:**  
Stawać się wojownikiem Pana  
Znalazłem największego Przyjaciela  
O misjach w Amazonii

### ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Oplata za prenumeratę półroczną: **13,50 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **19,50 zł**)  
Oplata za prenumeratę roczną: **27,00 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **39,00 zł**)

KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

**Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Posłanie”**

skr. pocztowa nr 100, 87-101 Toruń 3

e-mail: sklep@poslanie.pl www.poslanie.pl

tel. 692 387 428 (pon. - pt. w godz. 9:00 -17:00)

nr konta bankowego: 27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

Szczęśliwy, kto zrozumiał, co znaczy miłować Jezusa i opuścić siebie dla Jezusa. Miłowane porzucić dla miłowanego, bo Jezus chce być kochany sam jeden, ponad wszystko. Miłość ziemską jest zawodna i niestała, miłość Jezusa wierna i nieprzemijająca.

Tomasz a Kempis

